



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Sf.prasa: 712

GAZETA POLSKA W BRAZYLJI

1924 nr 85

KURYTYBA



712/1-3

GAZETA Polska

^w
BRAZYLII

1924

1925

1926

7-712/1-3

Wydawnictwo
No

PRENUMERATA
Gazety Polskiej
wynosi rocznie:
W Brazylii 10\$
W Argentynie 10\$
Am. Pol. 3 dol.

Wychodzi 1
raz na ty-
dzień w środy
Wydanie 8
stron

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII

Adres dla li-
stów i prze-
syłek pienię-
żnych, (wale-
postac)
GAZETA
POLSKA
Caixa postal B.
Curitiba-Paraná
Redakcja mie-
ści przy ul. Con-
selheiro Laurin-
do N. 6

N.85

WYDAWCA: FRANCISZEK WOCHNIK

Kurytyba Środa dnia 10 Grudnia 1924

REDAKTOR: I. Skłarski

Rok XXXII

W sprawie szkolnictwa w Brazylii.

Poruszę sprawę bolesną, bo—brazylijskie szkolnictwo.

Ażebym jakąś chorobę leczyć trzeba przede wszystkim wiedzieć, że się daną chorobę posiada, zaś dowiedziawszy się o tem, o ile pragnie się wyzdrowieć, udaje się do lekarza, wierząc w skutek zapisanego przez tegoż lekarstwa.

Istnieją rozmaite choroby—społeczne. Żaden kraj nie jest od nich wolny, oczywiście więc, że i Brazylija je posiada. Jedną z takich chorób jest brazylijskie szkolnictwo. Jeżeli ktoś, któremu dobro Brazylii leży na sercu, nie wie o tej chorobie, lub zaślepiony wiedzieć nie chce, niech się choć trochę zastanowi nad niżej zamieszczonym zestawieniem, a zapewne przyzna, że obowiązkiem każdego prawego Brazylijanina, czy obcokrajowca, który Brazylię uważa za swoją drugą ojczyznę, jest leczenie tej choroby, w imię dobra całego społeczeństwa, kraju i jego przyszłości.

Hasłem Brazylii jest: „Ordem e Progresso!” — Ażebym się do tego pięknego hasła zastosować, musimy umieć popatrzeć prawdziwie w oczy.

Urzędowa statystyka, wydana w setną rocznicę niepodległości Brazylii, t. j. w 1922 r., opracowana przez pp. prof. Augusta Buchlera i prof. Piotra de Moraes, wykazuje, że w roku 1920 Brazylija mając 30 milionów mieszkańców, posiadała 21.789 szkół, w których zapisanych dzieci było 1.250.729, na naukę uczęszczalo zaś 854.895 dzieci. W sumie wszystkich szkół w Brazylii, jest około 10 tysięcy stanowych, około 7 tysięcy prywatnych, około 4 i pół tysiąca municipalnych i zaledwie około 500 szkół federalnych. Widzimy, że szkoły prywatne stoją na drugim miejscu, odgrywają więc bezspornie ważną rolę na polu oświaty w Brazylii.

Ogólnie wiadomo, że Brazylija posiada co najmniej 80 proc. z ludności, analfabetów, t. zn. około 24 miliony: czyli zaledwie 6 milionów mieszkańców umie pisać i czytać. Jest przyjęte, że ilość dzieci danego kraju, oblicza się według 8 do 10 proc. od ogólnej ilości mieszkańców; biorąc ten stosunek za podstawę, przekonujemy się, że Brazylija posiada ponad 3 miliony dzieci w wieku szkolnym (biorąc pod uwagę częstotliwość urodzin, którą Brazylija absolutnie nie może na zaprzeczyć). Jeżeli ilość dzieci będących w wieku szkolnym zaokrąglimy do sumy 3.500.000, a od niej odejmiemy 1 milion korzystających z nauki, to staniemy wobec zastraszającej liczby 2.500.000 nie uczęszczających do szkoły. Ta sama statystyka stwierdza, że prócz obecnej ilości szkół t. j. 22 tysięcy, Brazylija musiałaby posiadać jeszcze około 80 tysięcy, ażeby podolać wymogom szkolnictwa. Wziąwszy pod uwagę chroniczny brak sił nauczycielskich, oraz niezmiernie kosztą założenia i utrzymania tak wielkiej ilości szkół, przyjdzie do wniosku, że samo temu zadaniu poddać nie jest w stanie, a przynajmniej, że rozwiązanie tej kwestii przez państwo, leży w bardzo dalekiej przyszłości. Zastanówić się więc należy, co trzeba zrobić, ażeby uleczyć ten stan niezdrowy.

Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że interes Brazylii, jest naszym wspólnym interesem; bez względu na to czy z narodowości jesteśmy Brazylijanami, Niemcami, Włochami, czy Polakami. Wszak żyjąc wśród tutejszego społeczeństwa, kraj ten obraliśmy sobie za naszą drugą ojczyznę. I nie ubliżajmy narodowej ambicji Brazylijan ani Polaków, jeśli powiem, że jesteśmy brazylijskimi Polakami i, że dobro Brazylii jest naszym dobrem. Nie ten jest prawdziwym Brazylijaninem, który jedynie mówi po brazylijsku, bo sama mowa jeszcze niczego nie

dowodzi; lecz dobrym Brazylijaninem jest każdy, który prócz umiejętności władania po brazylijsku, ten kraj pokochał a jako taki, dąży do przysłużenia się jemu, jako prawdziwy obywatel ziemi na której osiadł na zawsze.

Krzywdą byłoby posadzenie nas o nieprzychylność dla Brazylii, ale powinniśmy sami uwierzyć w to głęboko, że Brazylija jest nam równie droga jak droga jest dla nas nasza rodzona matka—Polska. Uwierzywszy zaś w te dwa pojęcia, postaramy się o to, ażeby je zespolic w jedną całość.

Cóż należałoby zrobić? — Otóż przede wszystkim zakładać jak najwięcej szkół prywatnych, popierać te szkoły i starać się o to, by jak najwięcej dzieci z nich korzystało. W interesie rządów, federalnego i stanowego, jest popieranie szkół prywatnych bo te przyczyniając się do krzewienia oświaty w Brazylii, dostarczają krajowi dobrych, społecznie uświadomionych obywateli. Spodziewać się należy, że rząd brazylijski już wkrótce nada szkołom prywatnym prawomocność i że uczeń uczęszczający do szkoły prywatnej, będzie mógł być przyjęty do następnej klasy w szkole państwowej, absolwenci zaś prywatnych szkół średnich, do brazylijskich uniwersytetów i to bez wstępnego egzaminu.

Niechże więc zniknie już raz na zawsze ta nieufność, jaką stosujemy wzajemnie do siebie: my, i ci, którzy w nas koniecznie chcą widzieć niebezpieczeństwo dla Brazylii. Uwierzyjmy w to, że i my mamy obowiązek zabrania głosu w tej sprawie, bo i nam do bro tego kraju leży na sercu. Jeżeli w polskich szkołach prywatnych uczy się także polski u, to jesteśmy również zatem i w to wierzymy, że nauczanie języka portugalskiego i historii Brazylii, jakoteż krzewienie przywiązania do tego kraju, jest konieczne i niezbędne. Przytem nie potrzebujemy zaniedbywać mowy naszych ojców oraz historii i literatury kraju z któregośmy przybyli. Połączmy te dwie rzeczy w piękną całość ku zadowoleniu nas samych; Polski i Brazylii.

Niechże panowie deputowani przyjmą to do wiadomości; niech z swego stanowiska odpowiednio zareagują i niech nie przypuszczają, że popierając polskie szkolnictwo prywatne, sprzeciwiać się będą tem samemu interesom Brazylii. Interes Brazylii leży w jej oświacie; krępując czemkolwiek rozwój tej oświaty działa się właśnie na szkodę kraju. Sądzę, że wszyscy Polacy przebywający w Brazylii są tego samego zdania, bo Polak umie być wdzięczny, a do kraju, w którym żyje przywiązuje się serdecznie.

STANISŁAW HESSEL.

O imigracji brazylijskiej.

Sprawa imigracji do Brazylii zajmuje od pewnego czasu uwagę prasy miejscowej. Po wielkich debatach co do wartości dla naszego kraju wychodźców z Japonii, mieliśmy wielką burzę dziennikarską spowodowaną artykułami włoskiej gazety „Corriere della Sera” i rozprawami w parlamencie w Rzymie, mocno nieprzyjemnymi dla Brazylii. W artykułach tych i rozprawach podnoszono głównie niedolę włoskich wychodźców na fazendach w stanie S. Paulo, zły stan zdrowotny, trudności ekonomiczne spowodowane przez wyzysk ze strony pracodawców i naturalnie, niebezpieczeństwo wynarodowienia na rzecz Brazylii.

Uprzytomnić sobie należy, że od lat paru były w toku pomiędzy rządem włoskim a Brazylią negocjacje co do zawarcia konwencji emigracyjno-handlowej, w której miały być ustanowione warunki na jakich emigracja włoska miała korzystać ze specjalnych przywilejów i opieki pod kontrolą przedstawicieli rządu włoskiego. Konwencja ta miała również ułatwić stosunki włosko-

brazylijskie przez zobowiązanie zmniejszenie stawek celnych na pewne produkty brazylijskie i włoskie.

Donosząc w swoim czasie o tej projektowanej konwencji w jednej z korespondencji moich wyraziłem zupełną wątpliwość co do zawarcia podobnej umowy, a pisząc o staraniach jakie przedstawicielstwo polskie w Brazylii miało jakoby czynić co do zawarcia podobnej umowy, określiłem je jeszcze dosadniej o ile sobie przypominam jako produkt zupełnej nieznajomości stosunków brazylijskich.

Otóż konwencja włosko-brazylijska zawarta nie została i nie zostanie, gdyż zasady i cele włoskie są wręcz przeciwnie interesom państwowości brazylijskiej. Przede wszystkim Włochom chodzi o to aby ich wychodźcy i ich potomstwo w Brazylii osiadłe pozostawali Włochami—co się sprzeciwia wprost zasadzie konstytucji brazylijskiej, wymagającej, aby wszyscy tu urodzeni byli obywatelami brazylijskimi, a co za tem idzie wymaga się od nich i zupełnie słusznie, aby żyli z Brazylią nie tylko we wspólnocie interesów ekonomicznych lecz i we wspólnocie towarzyskiej i kulturalnej, nie stanowiąc w tym kraju żadnej „mniejszości narodowej”.

Oprócz tego stanu finansów krajowych i polityka finansowa ogólna Brazylii nie pozwala na żadne ustępstwa specjalne w sprawie cel, stanowiących z jednej strony główne źródło dochodów Związku a z drugiej protegujących przeróżne „industrie krajowe”.

Pisze się i mówi dużo o powodach, dla których zawarcie konwencji do skutku nie doszło, mało kto jednakże uważa za stosowne wskazać prawdziwe przyczyny nie możliwości umów podobnego rodzaju.

Doskonałą ilustracją do sprawy imigracji do Brazylii dosadnie potwierdzają zapatrywanie się całego społeczeństwa brazylijskiego na cele, jakie winno mieć na widoku państwo dopuszczając do siebie obcych, jest sprawa uznania w Brazylii dyplomów obco- krajowych lekarzy.

Pomimo, że na niezmiernych obszarach brazylijskich pełno jest osad i miasteczek gdzie łatwiej o białego kruka jak o lekarza, tak prasa jak i parlament (Izba Posłów) jednomyślnie są za utrudnieniem praktyki w Brazylii lekarzom, którzy swe dyplomy otrzymali po za granicami kraju.

Nie podniósł się ani jeden głos przypominając ideje twórców konstytucji brazylijskiej za absolutną swobodą praktyki—ideje pozytywizmu, których liczne ślady znajduje my w tej konstytucji, nie posiadają żadnych już zwolenników w Brazylii, za wyjątkiem stanu Rio Grande.

Chociaż silną jest tendencja zupełnego wzbronienia praktyki lekarskiej w Brazylii osobom co ukończyły odpowiednie szkoły za granicą, o ile nie są obywatelami brazylijskimi, sądzić jednakże należy z wczorajszych debatów w Izbie Poselskiej, że przyjętym zostanie projekt względniejszy, mianowicie obostrzenie ustawy obecnej co do egzaminów sprawdzających wiadomości kandydata i jego znajomości krajowego języka.

W każdym razie nowa ustawa nie mału utrudni przybyły obcokrajowych lekarzy do Brazylii i da sposobność do takiego traktowania osób innych profesyj liberalnych: budowniczych inżynierów etc.

Jak zupełnie sprawiedliwie zaznacza „Jornal do Brasil” w dzisiejszym numerze, lepiej byłoby aby sprawy podobne traktowane były z liberalniejszego punktu widzenia. Cywilizacja amerykańska winna być odporniejsza w wymagania takiego patriotyzmu co nieustannie się domaga obrony granic i broni zwycięstwa tego ducha oddzielnosci nie obcego fabrykacji wojen a przynajmniej wojowniczości.

Rio 21—XI—24

Esaki.

Wiadomości z Polski.

POLSKI BUDŻET PAŹDZIERNIKOWY

Opracowany przez Min. Skarbu preliminarz budżetowy na październik r. b. zamysł się bez deficytu.

W wydatkach prelimitowano na październik 154,9 milj. zł. tj. prawie to samo co we wrześniu, więcej zaś niż wydano w sierpniu. samo bowiem wynagrodzenie urzędników wskutek wzrostu drożyzny zwiększyło się w październiku w porównaniu z sierpniem o przeszło 5 milj. zł.

Z uwagi na zakończenie prerachowania emerytur w myśl przepisów nowej ustawy w wydatkach Ministerstwa Skarbu zwiększono o 1 milion zł. sumę przeznaczoną na emerytury.

W związku z ochroną granic pewne zwiększenie wydatków wykazuje budżet M. S. Wewnętrznych.

Budżet Ministerstwa Pracy przewiduje 1,8 milj. zł. na pomoc dla bezrobotnych, 550 tys. zł. na opiekę społeczną i 65 tys. zł. na ubezpieczenie społeczne. W rubryce wydatków inwestycyjnych Minist. Oświecenia Publicznego prelimitowano kwotę 1,3 milj. zł. na budowę szkół powszechnych, w budżecie zaś Min. robót publicznych — kwotę 2,5 milj. zł. na roboty budowlane, drogowe i regulacyjne.

W rubryce monopolii przewidywany jest dalszy wydatek w kwocie 5 milj. zł. na zakup fabryk prywatnych.

Wśród dochodów, przewidywanych w październiku daniny i monopole przyniosą 107 milj. zł., resztę zaś dochodów stanowią dochody administracyjne innych Ministerstw oraz wpływy z pożyczek dolarowej i kolejowej. Między innymi spodziewane jest zwiększenie dochodów M. S. Wewnętrznych dzięki zarządzeniom w kierunku ściągania od ciał samorządowych należnego skarbowi Państwa udziału w kosztach utrzymania policji (wynoszącego 1/4 tych kosztów). Zwiększą się również dochody Min. robót Publ., a w szczególności wpływ z daniny lasowej, przewidywany w kwocie 2 milj. zł.

WYZWOLENIE. ODBIERA CZEŚĆ PROCHOM HENRYKA SIENKIEWICZA.

Warszawa, 28—X. Dzisiejsza „Warszawianka” ogłasza interpelację posłów „Wyzwolenie” ogłoszoną w piśmie tegoż stronnictwa „Wyzwolenie Ludu”. Treść interpelacji jest czemś tak nieprawdopodobnym, iż wierzyć się nie chce, aby ludzie, mający choć trochę poczucia uczciwości, coś podobnego podpisali.

Cała interpelacja jest napaścią na Henryka Sienkiewicza, a znajdując się w niej następujące ustępy:

„Każda stronnica „Ogniem i Mieczem” nie pogarda i nieawia się do chłopstwa, do chamskiego, do czerni.

Ozy to pijak Zagłoba, czy rycerz Skrzetuski, czy ruchliwy Wołodyjowski lub świątobliwy Podbiplęta; to wszystko zandzarmacja szlachecka, szlachecka ekspedycja karna przeciwko zbuntowanemu chłopstwu.

Sienkiewicz pisze dla szlachty, dla burżujów. Dola chłopu i robotnika nigdy go nie interesowała. Chłop i robotnik był dla niego bydlęciem roboczym, które powinno słuchać a w razie buntu dostać kulę w łeb.”

Interpelanci w końcu protestują (!!) przeciwko orczyściom z rąk pogrzebu Sienkiewicza i twierdzą, że jest to manifestacja obszarnictwa i burżuazji polskiej. Powyższa interpelacja wywołała oburzenie nawet wśród uczciwych odłamów „Wyzwolenia”.

POLACY NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.

Chcąc tem skuteczniej prowadzić czehizację polskiej ludności, rząd czeski nie ułatwia rekursów gmin polskich przeciw wyborom, a skutek jest ten, że w 10 gminach powiatu Fryszackiego i w 2 gminach po-

DR. ALLEGRETTI FILHO. LECZENIE OGÓLNE.

Specjalność: choroby kobiece i dzieci. Przyjmuje od 10 do 12 i od 4 do 5.

Konsultorium i rezydencja: ul. Comendador Araújo n. 50. Telefon n. 650. 02

wiatu Cieszyńskiego rządu nadal zamianowani przed 4 laty komisarze przy pomocy komisji administracyjnych. «Robotnik Śląski» zestawia fakty, mówiące o tych rządach komisarzów. I tak w Karwinie pod rządami komisarza Krutych wszystkie urzędy i instytucje gminne obsadzono Czechami, na polejantów przyjeżdżo Czechów, buduje się domy mieszkalne, by osiedlić w nich Czechów z poza Karwiny. W szkołach polskich redukuje się klasy. W Dąbrowie komisarzem jest dawny służący dworski niejaki Szewda, a działalność jego jest jednym pasmem dokuczania Polakom. W Starym Mieście rządzi jako komisarz osławiony Oziżyk, gajowy Larischa, pod jego rządami kto chce otrzymać przynależną gminną, musi dzieci swe posłać do szkoły czeskiej. Piszac o tym stanie rzeczy, «Robotnik Śląski» streszcza:

«Zdółko złego leży w istnieniu Komisji administracyjnych i należy nareszcie albo zatwierdzić przeprowadzone 16 września 1923 roku wybory, albo też natychmiast rozpisz nowe wybory od tych gmin, gdzie jeszcze nie urzędują wybrane Wydziały gminne. Spełnienie zadania tego — to nie żadna koncesja ze strony władz, lecz sprawiedliwe oraz słuszne żądanie, o parte o ustawę, która wyraża nakaz, że w ciągu trzech miesięcy od wniesienia rekursu, należy rekurs ten załatwić. A tymczasem upłynęło już 13 miesięcy, a rekursów nie załatwiono. Żadamy nareszcie rozpisania wyborów aby można usunąć największe na Śląsku złe gminne. Komisje administracyjne i skończyć nareszcie z tym antykonstytucyjnym stanem rzeczy».

Jakże inaczej odnoszą się władze polskie do ludności czeskiej na Wołyniu!

Maszyny do pisania, liczenia i do szycia

Poprawia i czyści

BIRUTA DERGINT - RAWICZ

przy ulicy Augusto Stelfeld 34 (óg ul. Colombo) adres pocztowy caix 1, X, Curitiba

Przegląd religijny.

Uroczystość poświęcenia pierwszego domu misyjnego na Pomorzu.

(Dokończenie)

Dnia 30 września po południu Ojcowie, bracia i wychowankowie zakładu, jako też i wielka rzesza ludu przybyłego z okolicy, oczekiwali u bramy zakładu przybycia Najprzew. ks. Biskupa. Około 5-tej godziny nadjechał oczekiwany dostojnik Kościoła samochodem z Pelplina w towarzystwie Najczci. godniejszego ks. kanonika Dominika, regensa seminarjum duchownego w Pelplinie, wielkiego przyjaciela i dobroczyńcy zakładu. U bramy zakładu a zarazem w bramie tryumfalnej, na której widniały odpowiednie napisy, Najczciodszy ks. Biskup został powitany radosnym okrzykiem «Niech żyje!» i mową powitalną Ojca Superjora Puchaty. Pomiedzy klerem witającym Arcypasterza byli także obecni, wielce poważany ks. dziekan Dembek z Grudziądzu i czcigodny ks. proboszcz Chyliński z Bzowa, do którego parafii Górna Grupa należy.

Jeszcze tego samego dnia udzielił Najprzew. ks. Biskup w kościele zakładu sakramentu bierzmowania wychowankom zakładu i liczny wierny z okolicy, zagrzmawszy ich wspaniałym przemówieniem do gorliwego wykonywania

nia i stanowczego wyznawania Wiary świętej.

Nazajutrz Najprzewiel. ks. Biskup odprawił mszę świętą pontyfikalną w asyście ks. regensa i Wikariuszów Brejskiego z Grudziądza i Grzeskiego z Świecia. Po mszy św. czcigodny ks. proboszcz Chyliński wygłosił piękne okolicznościowe kazanie, w którym wydatnie podwójne szczęście tego zakładu swej parafii, z powodu założenia w nim domu misyjnego i z powodu przybycia do niego. Najprzew. ks. Biskupa. Następnie wśród śpiewu «Boże coś Polskę» Najprzew. ks. Biskup udał się w procesji na pierwsze piętro zakładu i tam dokonał ceremonii poświęcenia domu.

Podczas wydanego następnie dla gości obiadu przemawiał najpierw O. Superjor Puchata. W swym przemówieniu wyraził radość całego domu z okazji tak doniosłej uroczystości i z powodu, że dom ma zaszczyt gości w swych murach tak wysokiego dostojnika Kościoła. Wyraził też nadzieję, że społeczeństwo polskie o tem zapoczątkowanym dziele pamiętać będzie i pomocą swoją umożliwi zakładowi spełnienie swego zadania wobec Kościoła i Ojczyzny. Poparciem tem — mówił O. Superjor — Polska spłacać będzie Panu Bogu dług za odzyskaną wolność i będzie w możliwości w dalszym ciągu spełniać swoje poslanictwo pomiędzy narodami jako «Przedmurze chrześcijaństwa». Pewni być możemy, że spełnienie tej przez Boga jej zleconej misji będzie dla niej źródłem i rejonem opieki i błogosławieństwa Boskiego, bo «Polonia semper fidelis» tylko w ten czas ostoi się wobec licznych i przeciwnych wrogów, jeżeli twarde stać będzie ona oparciem wiary i cnót chrześcijańskich, a tak zasłuży sobie, aby Bóg ją zasłaniał tarczą swej opieki od nieszczęść, które jej gotują nieprzyjacieli wrogości. Na koniec O. Superjor wyraził uznanie i podziękowanie dla Najprzewielebniejszego ks. biskupa Rosentreters, z powodu, iż pozwolił Misjonarzom Słowa Bożego osiedlić się w swej diecezji. Po O. Superjorze przemawiał ks. proboszcz Chyliński, który wyraził swą radość z powodu, iż jego parafję spotkał zaszczyt osiedlenia się pierwszego zakonu misyjnego na Pomorzu i założenia tu pierwszego domu misyjnego.

Na te dwa przemówienia odpowiedział Najprzewiel. ks. Biskup, życząc temu pierwszemu domowi misyjnemu w diecezji chełmińskiej, aby na nim spełniły się słowa modlitwy Pańskiej «Przyjdź Królestwo Twoje», to jest, aby pracownicy w tym zakładzie i ich wychowankowie krzewili Królestwo Boże w Ojczyźnie i aż po krańce świata, na chwałę Bożą, dla rozwoju Kościoła i dla dobra i chwały społeczeństwa polskiego.

Po przemówieniu Najprzewiel. ks. Biskupa zabrał głos starosta świecki pan Tolik, i w krótkich lecz w jednych słowach życzył rozwoju nowej placówce, i zapewnił też jej życzliwą opiekę czynników władzy świeckiej. Szereg przemówień zakończył miejscowy p. wójt Rafalski i prezes Rady Kościelnej p. Mickowski. Wszyscy dali wyraz swym uczuciom i swemu przekonaniu, iż wielkie i zbożne dzieło zostało zapoczątkowane w Górnej Grupie.

Po obiedzie, o 3 g. po poł. odejchał Najprzewielebniejszy ks. Biskup wraz z Najczciodszymszym ks. Regensem z powrotem do Pelplina, żegnany owacyjnie przez mieszkańców zakładu i przez gości.

Nadmienić jeszcze należy, że uroczystość uświetnili swoją obecnością także proboszcz świecki ks. Konitzer, ks. dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Grudziądzu i inni przedstawiciele kleru świeckiego. Był też obecny rektor domu misyjnego w Rybniku O. Sasala. Miejmy nadzieję, że w godny

sposób zapoczątkowane zbożne dzieło stania się źródłem błogosławieństwa dla wielu. T. D.

Papierosy «VEADO» LOTUS
mieszanka delikatna

Nowa plaga zagraża kolonii polskiej w Brazylii.

W numerze 91 «Ludu» ukazał się artykuł pod tytułem «Prawda czy bańki», w którym redakcja tego pisma zawiadamia bardzo ogólnie swych czytelników, że w pewnych sferach Kurytyby kursują od pewnego czasu uporczywe pogłoski, że znana tu z dwuletniej pracy na wysokim stanowisku osobistość, po powrocie do kraju, zamierza po krótkiej praktyce w pewnej znanej agencji prasowej poświęcić się tym razem wyłącznie karierze dyplomatycznej, mając na celu, ze względu na znajomość terenu głównie stolicę brazylijską etc. etc.

Redakcja «Gazety Polskiej» nie trzymając się taktyki przezornych radaktorów «Ludu», ani też nie licząc, jak i w przeszłości nie liczyła, na względy zdawkowe przedstawicieli naszej Ojczyzny i bez skrupułu krytykowała ich działalność jeżeli ta działalność, ze względu na dobro Polski i kolonii polskiej w Brazylii na krytykę zasługiwała, oświadcza jawnie, że ta znana osobistość, która zagraża normalizacji się dziś stosunkom naszej kolonii jest smutnej pamięci p. Kazimierz Gluchowski, były pierwszy konsul polski w Kurytybie, który podobno chce zostać posłem polskim przy rządzie brazylijskim w Rio de Janeiro.

Pocieszyć się na razie przypuszczaniem, że są to tylko pobożne życzenia p. Gluchowskiego i jego kliki i że krążące pogłoski są tylko badaniem terenu, czyli tajemnym zapytaniem, jakby taki fakt został przyjęty przez kolonię polską w Brazylii.

Otoż możemy oświadczyć śmiało, że cała kolonia polska z bardzo małymi wyjątkami, uważałaby ewentualne mianowanie p. Gluchowskiego posłem, a choćby i sekretarzem poselstwa polskiego w Rio de Janeiro jako najcięższą obelgę dla siebie i dla wszystkich posłów, którzy dotychczas tu reprezentowali nasze państwo i przeciw tej nominacji jednogłośnieby zaprotestowała. Oprócz tego nominacja ta mogłaby się spotkać z niezrozumieniem rządu brazylijskiego a to z powodu że p. Gluchowski, w czasie swego urzędowania w Kurytybie dał się poznać rządowi brazylijskiemu jako najgorszej strony, a przede wszystkim dlatego, że sfałszował publicznie przez pewnego obywatela ukraińskiego, nie umiał z godnością zareagować.

A teraz w kilku słowach wyjaśnimy dlaczego kolonia polska nie przyjęłaby przychylnie powrotnego przybycia p. Gluchowskiego w charakterze urzędowym.

Gdy w styczniu 1920 roku przybył p. Gluchowski do Kurytyby jako pierwszy przedstawiciel naszej zmartwychwstałej Ojczyzny, cała kolonia polska w Brazylii, a szczególnie w Paraniei Kurytybie przyjęła go jak najukochańszego ojca, jak księcia udzielnego, jak zbawcę. A on za to serdeczne i wspaniałe przyjęcie zaraz w pierwszym czy drugim dniu po przybyciu do Kurytyby zapłacił jej temi pamiętnymi słowy, wygłoszonymi na bankiecie, na jego cześć wydanym: «Waszem piem prawem jest słuchać». Następnie przez cały czas swego urzędowania dawał niewątpliwie dowody, że do Parany przyjechał nie po to, aby godnie nasz kraj reprezentować, ale aby jak najwięcej się stanowisko wyzyskać dla swych celów osobistych. Nie będziemy tu już wspominać o błogosławieństwie papieskim, przywiezionem na hantel, o nielegalnym pobieraniu pensji, o sprawie marek dotychczas nie wyjaśnionej, — wspomniemy tylko,

że gdy nareszcie rząd polski zdecydował się usunąć p. Gluchowskiego z tego zaszczytnego, a przez niego tak niegodnie piastowanego stanowiska i dać mu bezpowrotny urlop, a następnie zupełnie go ze służby państwowej usunąć, przeszedł on jawnie do ówczesnej lewicy i stał się filarem i złym duchem «Switu» i «Kultury». Za jego podszeptem, wskazówkami i naporem rozpoczęła się bezwstydną walka przeciw księgom misjonarzom Słowa Bożego i przeciw «Gazecie Polskiej» odpierającej niecne jego napaści. Na zjeździe «Kultury», któremu on przewodniczył, wygłoszone były błędziernie, dotychczas w kolonii polskiej niesłyszane, a w najwyższym stopniu obrażające jej uczucia religijne. Ale w końcu i lewica poznała się na jego wartości moralnej i od niego się odsunęła.

Z powyższego, każdy uczciwy człowiek przekonać się musi, że p. Gluchowski był nie tylko niesumiennym i niegodnym przedstawicielem Polski, ale także wielkim szkodnikiem społecznym. Jego więc mianowanie na pełnomocnego ministra polskiego w Rio de Janeiro, byłoby brakiem orientacji ze strony rządu polskiego i pociągnęłoby za sobą niezawodnie bardzo smutne następstwa.

Dlatego jeszcze raz powtarzamy, że krążące w tej kwestii pogłoski są niczem innym jak badaniem terenu, a aranżerem ich jest prawdopodobnie sam p. Gluchowski. I. S.

Papierosy «VEADO» A O N K
mieszanka

TELEGRAMY

Polska. — Z Warszawy donoszą, że p. Ignacy Paderewski, były prezes ministrów i światowej sławy pianista został przez polski uniwersytet mianowany doktorem «honoris causa» (honorowym) tegoż uniwersytetu.

— Rumuński dzienniki w Bukareszcie zaprzeczają pogłoskom, jakoby Polska miała przystąpić do «Małej Ententy» lub do traktatu włosko-rumuńskiego.

— Telegrafują z Warszawy, że specjalna Komisja sejmowa, wyznaczona do zbadania działalności byłego ministra skarbu Kicharskiego, postanowiła całą sprawę przekazać sądowi cywilnemu, jako sprawę nadżycia władzy, albo wiem minister ten wyprzeżył przemysłowcom polskim znaczną ilość pieniędzy państwowych, którą odebrał z powrotem dopiero wówczas, gdy waluta markowa znacznie spadła, przez co skarbowo państwo poniosło olbrzymie straty.

— W Łodzi wybuchł strajk, w którym wzięło udział 60 tysięcy robotników tkackich, ponieważ pracodawcy odmówili im podwyższenia płacy. Zachodzą obawy i to poważne, że do strajku tego przyłączy się robotnicy i innych miast przemysłowych. Prasa polska jedno głośnie potępia ten strajk i żąda robotników uważać za nieuczciwych i bardzo szkodliwych dla sanacji finansów państwowych.

— Z Warszawy donoszą, że w pewnej fabryce amunicji, położonej w pobliżu Bydgoszczy, na Pomorzu, eksplodowały nagromadzone tam materiały wybuchowe.

Eksplodacja zniszczyła zupełnie część fabryki i zabudowań fabrycznych i spowodowała śmierć trzech robotników i ciężkie poranienie wielu innych. Przyczyną tej eksplozji nie mogły być dotąd zbadane — nie wykluczony jest jednak zamach zbrodniczy. Uwięziono kilku komunistów.

— Strajk tkaczy w Łodzi przybiera coraz większe rozmiary. Stanowisko robotników i pracodawców jest nieustępliwe. Dotychczas strajk ten ma charakter pokojowy.

— Grupa kapitalistów angielskich udzieliła pożyczki w sumie

pół miliona funtów sterlingów polskiemu przemysłowi cukrowniczemu.

— Dnia 30 listopada br. powrócił do Warszawy p. I. Paderewski, były prezes gabinetu polskiego.

Kraja pogłoski, że ma on być mianowany ministrem pełnomocnym przy rządzie Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

— Z Warszawy telegrafują, że Komisja Sądowa Ligi Narodów, wydelegowana dla wydania swej opinii w sprawie wydalenia z terytorium Polski czterech obywateli gdańskich, przyznała słusność rządowi polskiemu, który działał w tej sprawie zgodnie z prawem międzynarodowym.

Papierosy «VEADO»
La Reine

mieszanka wyjątkowa

Francja. — Donoszą z Paryża, że deputowany ks. Bergey ogłosił w dziennikach list, w którym protestuje przeciw intencjom rządu a szczególnie ministra oświaty Albert, wyrażonym w mowie tegoż ministra, wygłoszonej przed kilkoma dniami, a mającej na celu wzbudzenie nienawiści przeciw duchowieństwu i prześladowanie religijne. List swój zakończył ks. Bergey temi słowy: Księża, walczący w szeregach francuskich w czasie wojny światowej poprą protest francuskich kardynałów i całego duchowieństwa i są zdecydowani walczyć przeciw tej systematycznej polityce antyreligijnej.

— Wojska okupacyjne opuściły już cały prawy brzeg rzeki Renu w Nadrenji — a to w myśl uchwały konferencji londyńskiej.

— Z Nowego Jorku telegrafują, że bankier amerykański Piermont Morgan zapoczątkował dn. 29 listopada br. pożyczkę francuską subskrypcją na sumę 100 milionów dolarów.

— Z Paryża donoszą, że Izba deputowanych uchwaliła wotum zaufania dla rządu Herriota 299 głosami przeciw 246.

— Z Adany, w Azji mniejszej, donoszą, że w Balbaku w Syrii, noszącej pod prokuratoratem Francji, wybuchła rewolucja.

— Donoszą z Londynu, że prace przygotowawcze dla zawarcia traktatu handlowego między Francją i Niemcami postępują szybko naprzód i że równocześnie toczą się rokowania dla utworzenia bloku metalurgicznego, w skład którego mają wejść Anglja, Francja, Belgja Niemcy i Luksemburg.

Papierosy «VEADO»
NEW YORK
mieszanka

Turecja. — Z odnie z uchwałą Ligi Narodów, która wyznaczyła granice, oddzielające wpływy angielskie od tureckich, wojska tureckie opuściły tereny naftowe w Mossulu, które dotychczas zajmowały.

— Telegramy nadesłane z Konstantynopola donoszą, że w Anatolii prowincji tureckiej, dało się czuć gwałtowne trzęsienie ziemi, które wyrządziło znaczne szkody materialne i spowodowało śmierć wielu osób. W Ujku zawałiła się stacja kolejowa i kilka gmachów publicznych, grzebiąc w swych gruzach kilka osób.

Włochy. — Z Medjolanu donoszą, że z wagonu pocztowego, który wioził korespondencję i listy pieniężne do tego miasta, skradziono w sposób tajemniczy milion funtów sterlingów.

Na razie uwięziono urzędnika pocztowego, który w czasie kradzieży urządził i na którego padło podejrzenie.

— Z Rzymu telegrafują, że wieś Certosa, położona w dolinie Venosta, w Górnej Adydze została zupełnie zniszczona przez pożar. Szkody wyrządzone przez pożar są olbrzymie. Dwieście rodzin znajduje się bez dachu nad głową.

Carowa opuściła głowę na pierś, szepejąc z wielkim smutkiem:

— Ach, zawsze ta politowania godna podejrzliwość! Nawet wobec bezsilnej dziewczyny, myśli o podstępach i zamachu — biedny Mikołaj!

Sergiusz Panin tymczasem zbliżył się powoli do nieurzytomnej i rzucił na nią ukradkiem spojrzenie. W okamgnieniu tak się zmieształ, że nie był zdolny zapanować nad sobą.

W nieszczeniwej dziewczynie, która jakby cudem dostała się pod opiekę carowej, poznał obłąkanych żądź swoich; widząc śmierć kupić chciała niewinność własną i wierność dla narzeczonego — poznał w niej Tacyannę, córkę Gaponę.

Z zadumy, w którą się pogrążył, wyrwał go głos wielkiego księcia Włodzimierza.

Dostojny mój bratanek ma zupełną słusność. Ngdy nie można w ostrożności przesadzić. Jesteśmy nałot obszczni podstępami wrogami, u których cel uświęca środki, którzy nie zawahaliby się ani na chwilę nawet przed uśmierceniem swego pana i władcy. Kto może wiedzieć, czy ta dziewczyna nie była umyślnie podrzucona przez nihilistów, czy to wszystko nie jest zrzeczną intygą aby upozorować wtargnięcie do cesarskiego pałacu.

Lecz carowa wyciągnęła bladą rękę i wakuując ją na śmiertelnie blade oblicze Tacyanny, wołała z zapalem: Wielki książę! za tę dziewczynę ja ręczę. Twarz człowieka jest zwierciadłem duszy. Wielki książę, spojrzysz uważnie na to biadaństwo. Czy choć technicznie zapuszcza, choć odrobina czegoś może kryć się pod takim jaszem, czystem obliczem? Czy to niewinne uścieszka umiałaby kłamać. Stanowczo nie oddam nikomu tej dziewczyny, karzę ją leczyć, a potem zatrzymam przy sobie. Nieprawdaż, drogi męzu — zwróciła się znana kobieta do cara, że nie odmówisz memu życzeniu i pozwolisz mi wziąć ją do służby dworskiej?

Carowa wywierała zawsze magnetyczny wpływ na męża, gdy spoglądała na niego blagannie swymi przepięknymi oczyma. Zmieszki więc natychmiast, ujął rękę ponętnej małżonki i przycisnął ją do ust, rzekł łagodnie: Niech się stanie podług twej woli. Dziewczyna zostanie w pałacu.

Sergiusz Panin zagryzł wargi, natłyszawszy ten wyrok. Ta dziewczyna, wobec której tak bardzo przewinął, ta sama Tacyanna, której ojca niewypowiedzianie skrzywdził, ma zostać w pałacu carskim, w pobliżu carowej. Ależ to mogło najgorsze dla niego wywołać następstwa, to mogło otworzyć pod jego sto-

pami przepaść. Nie! on musi zapobiedz ztemu póki czas.

— Panie majorze — zwróciła się carowa do Panina — Bądź pan tak dobry zobaczyć, czy nie nadechodzi porucznik Graneow z lekarzem?

Sergiusz skłonił się nisko i odszedł główną aleją prowadzącą do zamku.

Po chwili pośgnali się także car i wielki książę, bo ważna sprawa państwowa wymagała obecności cara, nie pozwalając mu na dłuższy spoczynek.

— Ja tylko nie opuszczę ciebie, moje słuckie stworzenie, bo tak mi cię żal... — szepotała carowa nachyliwszy się znowu nad Tacyanną, której odgariała z bladości czesła kropkami wody opalone włosy. Zostaniesz przy mnie. Co to, na Boga! Ona się budzi, otwiera oczy.

Gdzie jestem? — poruszyły się nieznacznie cichym dźwiękiem usta Tacyanny. Co się dzieje ze mną?

— U dobrych jesteś ludzi, moje kochane dziecko — odpowiedziała carowa, pocieszając dziewczynę. Pozbądź się wszelkiej obawy. Przy mnie nie grozi ci żadne niebezpieczeństwo.

— Ach, więc to nie był sen, nie wytwór chorej wyobraźni — przemówiła głośnie Tacyanna, wpatrując się badawczo w twarz carowej — więc to naprawdę oczy moje na krótko przed niechybną śmiercią ujrzały naprawdę piękna pani, podobną do Matki Bożej. Oh, to ty jesteś, mój aniele stróżu! Wratowałaś mi życie. Pozwól mi upaść na kolana, szlachetna pani i podziękować sobie za to, żeś się zlitowała nad nieszczęsną. Podaj mi rękę, szlachetna pani, bym ją ucałowała.

Carowa z wdziękiem podała jej rękę, uśmiechając się łagodnie. Tacyanna gorącymi pocałunkami okrywała pocała smukłą, zdołną pierścieniami dłoń.

— Czy czujesz się dość silną, abyś się mogła podnieść? — spytała monarchini, usuwając delikatnie rękę. Przyjmij moje ramie, pomogę ci.

— Dzięki szlachetna pani. Czuję się wprawdzie dość słabą, nie powstać zdołam. To rzekłszy, z trudem dźwignęła się powoli. Tacyanna za zdziwieniem patrzyła wokół. Gdzież ja się znajduje? Ngdy w życiu nie widziała tej okolicy. Jakż to rajski uroczaj zakątek. Któż są te dwa aniołki, co się do mnie tak słodko uśmiechają?

To moje dzieci — odpowiedziała carowa. Ty zaś jesteś w Carskim Sielu, w pałacu letnim cara, a stoisz obecnie, moja miła, przed jego żoną.

twe usługi gotowa. Wierz mi, że lepiej wyjdiesz na moją poradę, niż na podstępach swych wysiłkach dostojników.

Gość pogonił pędem z domu kata. Na dziedzińcu rwał się do niego wściekle szczełając oś z łańcucha, a głupek siedzący pod bramą, chwycił go patrznie za poję i zawołał:

— Ojczulku, daj kopiejkę — jedną tylko kopiejkę, ja ci za to ściągnę gwiazdkę z nieba, albowiem gdybyś wolał dać ci głowę świętą, go przez kata człowieka.

— Ten dem od Boga przeklęty — zamrucał z cicha mężczyzna i pomknął, jak strzała, drogą ku lasowi, gdzie go oczekiwali trzej towarzysze.

— Bóże najświętszy, co się stało? — Jeden z trzech mężczyzn podbiegł żywo ku przybyzowowi i objął go tklwie ramieniem, bo widział, że tenże chwilej się z bliskim jest omdlenia.

— Chodźmy! — jęknął niezdolny — o, chodźmy, wsadźcie mi coplej do powozu. O, Trepow, gdybyś ty mógł wiedzieć, co słyszałem, co widziałem na własne, biedne oczy!

Głowa opadła mu na pierś, jakby w omdleniu, oczy się zawiary.

Mężczyzna, nazwany Trepowem, ujął go w swe silne ramiona i uniósł jak wątłe dziecko.

— Idziemy do powozu! — krzyknął, rozkazując Trepow do dwóch towarzyszy, którym z pod płaszców błyszczały guziki uniformów. Zakłinalam go, by nie szedł do tej przeklętej czarownicy z Kolpina, nie chciał usłuchać. Spieszmy się, moi panowie, Jego Wykłość omdlewał.

ROZDZIAŁ 8.

Anioł stróż Rosji.

W parku wspaniałym igrało swawolnie dwie piękne dzieci. Jakkolwiek lato chyliło się już ku końcowi, wśród rozkosznej puszystej zieleni lały się kwiatów cudowne kielichy. W rajskim zakątku czuło się dawne technienie wiosny, owianej czarem sztuki.

Na tak wysoce estetycznym tle wyglądały dziewczynki, jak dwie uroczym nimfy. Jedną z nich liczył mogła najwyżej lat dziewięć, drugą sześć. Podrzucały balonem w górę, idąc w zawody, która z nich najwyżej rzuci. Srebrną kaskadą płynął śmiech wesoły, bąkający wyrazem szczerzego oddania się zabawie.

W pobliżu dzieci siedziała na osobnej ławeczce młoda kobieta niezwykłej piękności. Czar jej postaci potęgował wyraz oczu bez-

brzeźnie, beznadziejnie smutnych, z którymi harmonizowała ciemna suknia.

— Uważaj Olga! — zawołała piękna pani do jednej z dziewczyn, bo gdy balon wpadł w wodę, popłynię z nią i nie będziecie się mogły dłużej bawić.

To nic nie szkodzi, mameczko — zadzwoniła miłym głosem dziewczynka — Dostanę od papy nowy balon ze złota.

Blada twarz kobiety zaszępiła się. Czy mniemasz, że mogłabyś się bawić tak wesoło złotym balonem? Dzieci, taki balon byłby za ciężki, połamałby twoje drobne rączki. Złoto nie jest tak piękne, jak wam się wydaje — błyszczy jasno, dlatego tak pociąga ludzkie oczy.

— Pamiętajcie dzieci — mówiła dalej — że nie wszystkim zachwycać się trzeba. co lani jasno, wspaniale błyszczy. Pozory nieraz mylą.

— Mameczko — zawołała druga dziewczynka, tuląc się tklwie do swej siołeczki — jakże smutną jesteś znowu! O, nie odwracaj, matulko, główki, widziałam już tzy w twoich oczach. Dlaczego tak często płaczesz?

— Ależ dziecko, ja wcale nie płaczę, nie mam żadnego powodu do smutku!

Przy tych słowach poznać było, że z trudnością patrzyła tzy. Pochyliła się też prawdopodobnie, by ukryć ból przemijający po jej twarzy — zatępnęła ustami przez długą chwilę w ciemnych lokach szczełeliwej czołeczki.

Następnie wyprostowała kibi i rzekła z pewnym radosnym ozwieniem:

— Jeżeli dzieci moi będą grzeczne, to czeka je wspaniała nagroda. Oto po smutnej jesieni i przykrych zimie nastanie piękna wiosna, a wtedy i dla nas zaświeci słońce, pojedziemy znowu nad morze. Czy pragniecie tego, moje pieściolki?

— O mamo, jak ja się cieszę, jak się cieszę — wołała Olga klaszcząc radośnie w rączki. Tam będziemy się mogły o wiele swobodniej poruszać. Tu nie wolno nam ani na chwilę wydalac się z domu, chyba z naszą angielską, miss Gunter. Mameczko, powiedz, czy to prawda, że gdyby jaey ludzie zobaczyli nas gdziekolwiek, toby nas zastrzelili?

— Kto wam to powiedział, dzieci drogie?

— zapytała z przerażeniem dama.

— Miss Gunter nam to mówiła — odparła naiwnie dziewczynka. Ach, ona zawsze taka przelekana, gdy jedzie z nami na spacer. Wstawianie się ogląda na wszystkie strony. Przed kilku dniami rzekła do mnie:

— Ach, to przecież straszne, nie być ani

W walce o miliony.

Romans z naszych czasów, w 4 tomach przez Jerzego Bornes'a.

227

Przekonamy się, mówi kasztelan, postępując za Henrykiem, który koszt otwiera.

— Proźny! — woła rozczarowany.

— I twojej kartki nie ma?

— Nie!

— Jest więc albo tak, że baronowa wypróżniając kiesz, karzę w rzuceniu lub też, że jest sama refleksja kasztelan — albo ten lotr i uprzedzi i kartkę wyjął!

— A może on wystąpił odpowiedź która dla mnie w koszu byłaby wrzask Henryk. — W takim razie jest o wszystkim dobrze poinformowany.

Stary Bertold kiwa pniuro głową.

— Może ty masz słusność. Wdę żeśmy w sam czas przyszli. Zopatrmy się czempedzei w broń.

— A gdzie tu jaką dobrą broń znaleźć? — pyta Henryk.

— O, dość tu tego, chodź tylko ze mną!

Zostawiając koszyk posuwają się cicho dalej.

Stary prowadzi Henryka do zbrojowni, pełnej szabel, szabel i pistoletów.

Oto masz do wyboru! — mówi stary spokojnie. — Weź sobie dwa pistolety i szablę, a mnie wystarczy jedna dubeltówka.

— A naboi? — pyta Henryk, oglądając pistolety. — Nie są one nalożone.

Kasztelan wysuwa dużą szufladę i wyjmaje z niej błyszczące pudełko.

— Tu masz amunicję i bierz ile chcesz! Byłeś żołnierzem, więc z tem obejść się potrafisz, jak należy.

Henryk nabija swoją broń i bierze za pas paronów do kieszeni. Szablę sawieza sobie na rzemieniu przez pęty.

— No, teraz jesteśmy uzbrojeni, jak zbój — śartuje on. — Potrafmy się zmierzyć z tuziem takich lotrów i ja im pokazę, że umiem bić się i strzelać.

Stojący przy drzwiach kasztelan daje mu znak milczenia.

— Czy słyszysz? — szepcze on. — Oto on. Na kurytarzu słychać odgłos kroków, które się wkrótce gubią w oddali. Kasztelan otwiera cichutko drzwi i wygląda.

— Nie widzę go już, ale chodźmy za nim — szepcze on. — Ciekaw jestem, czy to naprawdę ten sam lotr.

Alfred nie ma pojęcia o przybyciu swych wrogów i o tem, że oni go podpatrzyli.

— Oddaje się on bez obawy dalszemu poszukiwaniu.

Wreszcie nad wieczorem już spostrzega on waryatkę przesuwającą się jak cień ze świecą w rękę. Idzie ona jakby zdążając do pewnego

oznaczonego celu i wchodzi najpierw do owej komnaty w której się przed laty owa straszna katastrofa odgrywała, o której stary Bertold młode mu przyjacielowi swemu opowiadał.

Komnata ta, używana wtedy jako jadalnia, jest jeszcze zupełnie niezmieniona i jak gdyby dach śmierci nad nią się unosi.

Obłąkana baronowa przechodziła pokój ten powoli, omacując ręką meble firanki, poręcz krzesła stojących naokoło stołu i mruczy pod nosem niezrozumiałe jakieś żałosne słowa i lamenty. Nareszcie wybucha ona głośnie śmiechaniem, wywołując gwałtownie rekoma, ciska dzikie przekleństwa i złożczenia.

Wybiega ona w końcu jakby furyma gnana i pędzi tak szybko przez długą kurytarz, że jej Alfred, który się całej tej scenie z przerażeniem przypatrywał, wprost nadążyć nie może. Lecz blask światła jej wskazuje mu kierunek w którym ona ucieka.

Schodzi ona do podziemi. Krok jej staje się coraz bardziej powolny i wahający. Staje ona od czasu do czasu, szlocha i lamentuje, a potem dalej postępuje.

Alfred posuwa się jak cień za nią i nie prze- czuwa, że się za nim Henryk i kasztelan również ostrożnie skradają.

Henryk przesłony jest skargami i rozpacz waryatki.

— Bóże mój, co za biedna osoba — szepcze on — i pyta widząc znikającą w podziemiach jej postać: — Dokąd ona właściwie schodzi?

— Do swego grobu — odpowiada stary Bertold. — Zstąpmy tutaj, bo ona wkrótce znowu wróci. Znam ją jej napady, bo ją nieraz już obserwowałem.

Zostają oni więc, czekając w tem miejscu, podczas gdy aktor aż na schody idzie za nią. Tem staje on na chwilę i namyśla się, czy ma dalej pójść.

Niebawem wraca obłąkana baronowa na górę, a Alfred za nią postępuje.

Oboje przechodzą oni teraz obok miejsca, w którym się kasztelan z Henrykiem ukrył, i ani waryatka, ani aktor ich nie spostrzegają.

Alfred tak blisko baronowej się trzyma, że blask świecy pada na jego twarz. Obaj są wani przeciwnicy jego teraz wyraźnie zobaczyć go mogą.

— To on! To ten sam przeły oszust — szepcze kasztelan do swego towarzysza. — Czy widzisz dobrze Henryku?

— Tak jest, poznaję go nawet! Takim ciekaw, czy on tu sam, czy z tą swoją kobietą.

Kto wie! Chodźmy jednak, bo nam go z oka spuścić nie wolno.

Postępują oni więc ostrożnie za Alfredem i waryatką przez komnaty parteru.

Dokąd oni się teraz zwrócą?

Alfred tak już jest zapęchony i niecierpliwy, że nawet o ostrożności zapomina i łada chwilę

przez waryatkę spostrzeżony być może.

Lecz ona pędzi dalej, nie oglądając się i znikła szybko na jednym zakręcie.

Alfred pędzi zadyssany i przestraszony za nią. Dzikie gniwta zaczyna się teraz przez długie ciemne kurytarze.

Teraz spostrzega baronowa swego prześladowcę i zdawia swój krok. Zaczyna ze swej drogi, wbiega szybko na górę, a zaraz potem drugiemu schodami znowu na dół. Wkońcu znikła na kofcu jednego kurytarza przez otwór w murze.

Po chwili znajduje się w pokoju Liany. Zadyssana pada na krzesło, a twarz jej okropnie jest zsmieniona, oczy zaś palają dziko i gorączkowo.

Zostaje Liana siedzącą przy stole, czytającą jakąś książkę, którą tu w jakiejś szafie znalazła. Wdząc towarzyszkę swą trwożnie do pokoju wbiegającą zrywa się młoda kobieta przestraszona z krzesła.

— Co ci jest? — pyta troskliwie. — Takas przestraszona i drżysz! Czy gonit kto za tobą?

Waryatka nie odpowiada na pytanie, lecz zrywa się trwożnie z siedzenia i bystro nadstuchuje.

— O, słyszę go, słyszę go! — szepczą blade jej usta. — On nadchodzi i chce mnie zabić, a potem do grobu włoży! — krzyczy coraz gwałtowniej i chowa się za kanapę.

Liana p-trzy przerażona na swoją towarzyszkę nie rozumiejąc jej słów i zachowania się. Wtem wzdryga się i ona pełna grozy i strachu, gdyż słyszy teraz wyraźne kroki przed drzwiami.

Kto to być może? Czy się który z jej wrogów do zamku zakradł?

Lecz nie! To musi być przecież ten nieznajomy, który jej kartkę napisał. Może to stary kasztelan, którego waryatka nie poznała.

Pędzi do drzwi i słyszy, że ktoś z zewnątrz kłamką porusza.

Liana waha się przez chwilę. A gdyby to był wróg.

Wtem odsuwa ktoś rygiel i drzwi się otwierają. Nieznajomy sam sobie drogę utorował.

Na próg wsuwa się ciemna postać, przed którą się Liana mimowolnie cofa.

— Kto wy jesteście! — pyta drżącym głosem. Wtem pada blask lampy na rwarz Alfreda, który z tryumfującym uśmiechem do skamieniałej ze strachu młodej kobiety się zalaża.

Cofa się ze strasznym okrzykiem wstrętu i przestraszenia.

— Prees stąd ty lotrze! Precz! — woła Liana w szalonym gniewie.

ROZDZIAŁ CCV.

Zagadkowe zniknięcie.

Wielcy zbrodniarze zdają się być pod pewne go rodzaju tajemniczą opieką, która im zrazu daje przewyższyć wszystkie przeszkody i ominąć wszystkie niebezpieczeństwa, aż do chwili, którą znużona wreszcie opatrność przeznaczyła jako

skąłę, o którą się niezasłużone ich szczęście i powodzenie rozbija.

Tak też dzieje się z Olgą.

Gdy Kurt przystępuje z lampą do kominka, zdaje się być w największym niebezpieczeństwie, a mimoto nie zostaje odkryty.

Nie popatrujemy nawet w górę, odwraca się on ku innej stronie pokoju i Olga na razie jest uratowana.

Bez ruchu stoi ona w głębi kominka i obrzuca wrogów swoich zatrwożonem i nienawistnem spojrzeniem.

— Chodźmy dalej szukać! — mówi Kurt. — Tu jej nie ma.

— Gdzież więc być może? — wzdycha hrabia Egon zniechęcony. — Przeszukaliśmy już przecież cały zamek daremnie. Uciekła ona bez wątpienia, a my tu tracimy drogi czas, zamiast za nią pogończyć.

— Cierpliwości, panie hrabio! — upomina komisarz. — Bądź pan spokojny. Ona nam nie ujdzie.

To mówiąc, opuszcza on salę, a hrabia i baron za nim wychodzą.

Olga pozostaje bez ruchu jeszcze kilka minut, potem zeskakuje znowu na dół i zaświeca świecę.

— Szukajcie tylko! — szepcze ironicznie. — Głupcy jesteście i końca z mną nie dojdziecie. Dochodzi cicho ku drzwiom, przez które wrogowie jej wyszli i nadstuchuje.

Potem otwiera jej, wysuwa się do sąsiedniego pokoju, lecz tam zastaje drzwi zamknięte.

Zakłopotana zbliża się do drugiego wyjścia. I to jednak zastaje zamknięte. Zaczyna drzeć na całym cieie, bo widzi, że jest uwieczniona i na dwór wydostać się nie może.

Bezradność jej trwa jednak tylko jedną chwilę. Przyszedłszy znowu do przytomności umysłu, zbliża się do jednego z długich gotyckich okien i stara się je otworzyć. Daremnie się jednak moli i męczy, wreszcie ustaje zmęczona.

Wderzenie jednym z ciężkich krzesel dębowych jadalni o okiennice łatwo by je otworzyć mogły, lecz musi unikać wszelkiego szmeru, a to by okropnego stukotu narobiło i uwagę wrogów jej w tę stronę zwróciło.

Pada więc na krzesło i dalej rozważa. Musi ona koniecznie tej nocy jeszcze uciec, bo skoro znowu dzień nastanie, to szanse ucieczki znacznie się zmniejszą.

Teraz hrabia Egon wraz z Kurtem, Ritterem i służbą w pogoni za nią być muszą, mogłaby więc bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo dostać się do głównej hali, a stamtąd jakoś na dwór się wymknąć.

I tu jednak zamknięte drzwi stoją na przeszkodzie. Podchodzi ona więc znowu do okna i szuka za haczykiem, który okiennice zamyka. Znajduje go wreszcie, lecz tak jest zardzewiały, że się w żaden sposób otworzyć nie daje.

Cienkiem ostrzem młodego szpiletu mianowicie

na chwilę pewnym swego życia, gdy się z wami łączy. To szczęście jeszcze, że nikt nie wie, że wy dacie cara.

Tęż d miasz się, czytelniku, że piękna i tak smutna nieznajoma, którą spotykamy na tle wspaniałego parku, to carowa.

Dwie uroczyste, poważne dziewczynki to córki jej, księżniczka Olga i Marija. Park w którym spotykamy dostojne towarzystwo, należy do letniej rezydencji w Carskim Siole i opasany był szeroką srebrną wstęgą Nowy.

Miss Gunter powiedziała wam nieprawdę — odrzekła carowa na uwagę córki. Ludzie kochają was bardzo i nie mogłoby być inaczej, bo którzy mogli nienawidzić czyste niewinności? Lecz dajcie już tej poważnej rozmowie — chodźcie dzieci, odbiedzmy przechadzkę nad brzegiem rzeki, bo za chwilę trzeba nam wrócić do pałacu.

Wszakże nie jadłyście jeszcze śniadania. Dziewczynki podały matce swoje pulchne rączki i podążyły z matką na brzeg rzeki, zarosły wspaniałymi drzewami.

Matuchno, opowiedz nam bajeczkę — prosiła gorąco małutka Marija. Ja tak lubię słuchać twoich opowiadań.

Dobrze, moje skarby. Uczynię to chętnie. Słuchajcie więc. Był raz pewnego poletnia w adca. Państwo jego ogromne, obejmowało niemal pół powiatu ziem. Lud żył pod jego berłem szczęśliwy. Pracował ochotczo, żył w zgodzie, miłości i szczerze władce. Wtem...

Matko Boża! — przerwała nagle z przestachem carowa. Dzieci patrzcie, coś płynię do brzegu... O, Chryste, to człowiek... kobieta, ach młodzieńca dziewczyna. Idzie stąd dzieci, biegnijcie, co prędzej do domu. To już trup, nie pozwól wam patrzeć na niego.

Pomocy! — rozległ się nagle stłumiony, ledwo dostyżalny głos ze srebrnych fal zimnej Newy. Pomocy... siły mi opuszczają... tonę...

Z odmytów wody wynurzyła się głowa, okryta ciemnym włosiem, w którym obramowaniu błękitnie się śmiałe białe, piękne oblicze. Carowa, na chwilę olśniona czarem tego zjawiska, patrzyła w zachwycie na nieszczęśliwą, zapominając o groźnym jej niebezpieczeństwie.

Lecz rychło ocknęła się z zadumy, pospieszyła do czołna, którego srebrzący się i ślicznie leżał na brzegu i usiłowała wprawdzie w ręk.

Atoli łafciuch przytwierdzony do pała, zamknięty był sztucznym zamkiem. Napróżno wytykała piękna małżonka cara wszystkie swe siły. Czołno nieporuszone zostało.

— Utrzymaj się jeszcze kilka chwil nad wodą — zawołała carowa do dziewczyny, znajdującej się właśnie na środku rzeki. Natychmiast sprowadź pomoc. Ufaj Bogu, On cię nie opuści. Moje siły są za słabe, abym cię mogła sama uratować.

Carowa odwróciła się i w tej chwili spostrzegła młodą oficer Grancow, należącego prawdopodobnie do straży pałacowej.

— Jakże to szczęście, panie poruczniku, że właśnie nadchodzisz! — zawołała. Patrz pan, czy widzisz tę przesłanną młodzieńca dziewczynę, która ostatkiem sił broni się przed śmiercią w falach Newy. Daj mi pan czempredę czołno spuścić z łańcucha, abym mogła nieszczęśliwą ocalić.

Młody oficer liczył około dwudziestych lat. Zasiadał mu się dopiero ciemnobłond włos, które młodzieńczej pięknej twarzy nadawały pozór męskości. Miał na sobie uniform gwardji petersburskiej.

Najjaśniejsza Pani — zawołał porucznik, gdy carowa ponawiała swoje usiłowania w celu spuszczenia czołna — błagam cię, zwolnij mi wystrząsnąć tonię. Jak widzę, nie ma pod ręką klucza do zamku, ale to nie nie szkodzi. Wyrwę pał z ziemi.

Nie czekając na zachętę, młody, zwinny oficer pochylił się, rozstrząsłszy szeroko nogi, uchwycił pał obydwa rękami i to, czego nie mogła dokonać carowa, powiodło mu się w mgnieniu oka, dzięki dużej sile i młodości sił. Wyciągnął pał z ziemi, skoczył szybko do czołna, uchwycił wprawę ręką wiosło i kierował wprost ku środkowi rzeki.

Tymczasem zagrożona śmiercią dziewczyna czyniła nadludzkie wysiłki, chcąc koniecznie utrzymać się na powierzchni przerażającej otchłani wodnej. Lecz wytrwałość dziewczęcia zbliżyła się nieubłagannie do kresu.

Zwolna zaczęły jej opadać ramiona, kłosaś ledwie dostrzegalnym ruchem. Na domiar nieszczęścia niezwykle rwący prąd w środku Newy groził dziewczynie pochłonięciem.

W chwili, gdy łódź ratunkowa dotarła do celu, wyzerpał się cały zapas sił dziewczyny, tak że nie miała u stóp czołna z głuchym pluskiem w ciemną toń, a pienie się fale zakryły ubezwładnione ciał.

O, Matko Boża! bądź duszy jej miłosił! — zawołała z nieklamną boleścią carowa, zasłaniając dłonią oczy — nieszczęsna dziewczyna jest zgubiona!

Nie trzeba jeszcze wątpić — brzmiała odpowiedź energii znego mł. dzieńca. Z pomocą Boga spedziam się. Najjaśniejsza Pani uratować tonącą.

tak długo kolo rygła, że się zwalnia i ze skrzyknięciem odskakuje.

Olga gasi najpierw swoją świecę, a potem otwiera powoli okiennicę i patrzy ostrożnie wokół, lecz nigdzie nie podejrzanego nie widzi.

Okno to wychodzi do parku i jest dość wysoko, lecz to Olga nie odstrasza. Wyskakuje zrzęcznie i spuszcza się wzdłuż muru na dół.

Czuąc grunt pod nogami, ucieka niezwłocznie w ciemne krzaki, a że noc zupełnie jest ciemna, więc ją stojący tu nieopodal na straży dwaj słudzy nie widzą.

Olga nie może się jednak jeszcze uważać za uratowaną, bo w parku za nią szukają. Widzi ona z daleka poruszające się pochodnie i niebawem przychodzi znikający tak blisko niej, że musi się szybko cofnąć.

Wreszcie udaje się jej dostać na koniec parku w pobliże tylnej furtki.

Lecz i ten wychód widocznie jest strzeżony, bo gdy się do niego zbliża, widzi Olga tam w ciemności zarysy męskiej postaci.

Co teraz począć? Widać jej nie wolno, bo wpadłaby wrogom swoim wprost w ręce. A tutaj tak łatwo by jej było uciec, gdyby nie ten człowiek na straży.

W niebezpieczeństwie tem dochodzi do rozpaczyliwego postanowienia. Chwyta za swój rewolwer i odważnie występuje. Na widok jej c. f. się stojący mężczyzna z stłumionym okrzykiem przestraszu.

Cicho! — szepcze Olga rozkazująco. Nie ruszajcie się stąd i milczcie, bo was zastrzelę jak psa.

— Bofe mój! — bełkoce tak zaskoczony człowiek w okropnym zdziwieniu. — To pan hrabina! — Tak, to ja! — potwierdza Olga gniewnie i wsadza klucz do zamku furtki. — Spodziewam się, że nie odważy się przeszkodzić mi w ucieczce!

— Ja? O, wielmożna pani... proszę schować rewolwer. Ja jestem służący barona Foebrena, a pan mój posłał mnie, abym pani hrabinie w ucieczce stał pomógł.

Z okrzykiem zdziwienia zbliża się Olga do niego, aby go poznać.

— Czy to pan baren was do mnie posłał? — pyta Olga badawczo.

— Tak jest, z listem, wielmożna pani! — Skąd wy się tu przy furtce wzięli?

— Byłem w zamku i chciałem pani hrabinie list oddać, lecz pani hrabiny już tam nie było.

— Ach tak, przypominam sobie! — mówi Olga — Gdzie wasz pan?

— Czeka w lesie na wielmożną panią hrabinę.

— Ach! więc on mnie oczekuje? — woła w radośnem uniesieniu.

— Pewno! Chciałem już do pana barona wracać, lecz nie mogłem stąd wyjść, a przez podwórze nie miałem odwagi się wydostać.

W tej chwili ogląda się Olga i widzi po za sobą zbliżające się w tym kierunku pochodnie.

Otworzywszy furtkę wysuwa się ona przedko przez nią, przepuszcza służącego barona i zamyka ją szybko za sobą.

Przed nimi rozciąga się rozległy gęstym krzakami zarośnięty plac i droga do wsi prowadząca. Nie widąc tu ani żywej duszy.

— Gdzie wasz kon? — pyta hrabina, stając przy murze.

— Musiałem go na powózu zamkowym zostawić — odpowiada służący.

— Wieg w takim razie pieszo pójdziemy! Do lasu i tak niedaleko — decyduje hrabina. — Pobiegnijcie naprzód i uwiadomcie swego pana o mem przybyciu.

To mówiąc, pokazuje ona mu ścieżkę, prowadzącą do lasu tuż obok rzeki.

Lokaj nikt nie po chwili w krzakach, a Olga postępuje szybko za nim.

Waska ta ścieżka tuż nad brzegiem rzeki pełna jest żwiru i kamyczków i okro nie przez to niewygodna. Jest też bardzo niebezpieczna, bo z drugiej strony ciągnie się ona nad przepaścią, tak że jeden nieostrożny krok z którejkolwiek strony utraty życia grozi.

Lecz mimo to nie ma hrabina Olga innego wyboru, bo we wsi zostalaby ona z pewnością przez wrogów swoich przyłapaną. Tędy zaś ma nadzieję przedostania się do sprzymierzonego swego bez przeszkód.

W dachu tryumfuje już ona i czuje złośliwą radość na myśl, jak się nieprzyjaciele jej wściekają będą i ile złorzeczeń i przekleństw za nią miotać będą.

Nie spodziewała ona się tego, że baron Foebren jej przyjdzie z pomocą i że z nią razem uciekać będzie i ile złorzeczeń i przekleństw za nią miotać będą.

W rozczule iu tem słukuje ona sobie nie za pominięciu mu tej przysługi.

Lecz ucząliwa ta droga tak ją męczy, że musi ona wypocząć, aby zebrać siły do dalszej i dość długiej jeszcze przeprawy.

Siada więc na dużym kamieniu i opiera głowę o skałę. Jest tu spokojnie i nie słychać nic, prócz szmeru wody i krzyku puszczyków.

Wypocząwszy trochę, idzie Olga dalej. Obawa i niepokój dodają jej skrzydeł. Zbliża się ona już prawie do miejsca, gdzie Foebren na nią czeka, gdy wtem nagle staje i nadsłuchuje wystraszona.

Dochożdzi ją odgłosy kopyt koni i głosów, które coraz bardziej się zbliżają.

Wreszcie spostrzega zdaleka dwu jeźdźców konnych. To pewno nieprzyjaciele.

Opanowuje ją straszna trwoga na myśl, że jej oni drogę do barona odetną i że ona na widok przesładowców ucieknie.

Cóż się wtedy z nią stanie? Jak ona się bez pomocy z tego strasznego położenia wyratuje?

W mgnieniu oka wtargnął porucznik wiosła do łodzi, oparł lekko stopę o krawędź i skoczył w wodę. Znow zawarła się toń i znow zniknął w niej jeden z przesładowców kławał tej ziemi. Fala wodna przyjął młodego zapaleńca ochotnika, lecz czy wrócić swą cenną zdobycz?

Carowa odwróciła pobladłą, jak marmur, twarz i zawołała do dzieci: — Padnijcie na kolana dzieci i módlcie się, wyproście trzeba życie obojgu ludziom.

Sama też dała przykład córkom, padłszy na kolana, zatapiła się w niemiej modlitwie. Do smutkiej postaci matki tuliły się trwożne, jak małe piskięta, córki, szepcząc urywane słowa modlitwy.

Uplętno dziesięć sekund w okropnem napięciu i oczekiwaniu, aż oto znowu dał się słyszeć plusk.

Z wody wynurzył się porucznik Grancow, trzymający w objęciach piękną, lecz zesztywniałą, na pozór martwą dziewczynę.

Po chwilowym wysiłku udało się młodzieńcowi złożyć wyratowaną na dnie czołna, Uskuteczniwszy to pochwycił znow wiosła i w kilka chwil dobił szczęśliwie do brzegu.

Carowa, do głębi serce wzruszona, wyciągnęła do młodego bohatera obydwie ręce.

Zaczęły panie poruczniku! — zawołała serdecznie, drżącym od wzruszenia głosem. Dziś większego dokonał dzieła, niżeli niejedna z dwóch towarzyszy walczących na polu bitwy. Uratował pan życie ludzkie, a to znaczy więcej, niżeli życie ludzkie zniszczyć, chociażby nawet chodziło o śmiertelnego wroga.

Młody porucznik pochylił się nisko carowej i z najwyższą czcią przyłożył usta do kci-ców jej ślicznych, wypieszczonych paluszków.

— Ale ona żyje, nieprawdaż? — zapytała z tliwym czułością carowa. Spodziewam się, że nie darownie narazicie swe życie?

— Młoda dziewczyna żyje — brzmiała odpowiedź — wątpię jednak, czy żyć będzie długo bez nadzwyczajnych starań lekarskich i pieczołowitej opieki. Przedewszystkiem zaś trzeba ją przebrać, bo cała przemokła. Jeżeli Najjaśniejsza Pani zezwoli raczy, odniosę ją do oficyny i oddam służbie pałacowej.

Och, nie tam ją umieszczaj, panie poruczniku! To dziewczę, które cudem tylko ocalone zostało, musi w samym pałacu znaleźć schronienie. Bądź pan łaskaw zawiadomić natychmiast o tem moją pokojówkę panią Joannę. Niech wysie tutaj nosze i przygotuje pokój dla chorej, ale taki, w którymby to bieda two miała być czysty, spokojny i wygodny. Proszę też pana zawiadzić lekarza.

— Najjaśniejsza Pani! — wyszeptał ze

Trapiłona najokropniejszem przecuciem pędzi ona dalej. Wreszcie znikają się skały po obu bokach ścieżki, która teraz pod górę prowadzi. Nie jej teraz przed oczyma wrogów nie zasłania brzozi ciemności. O kilkadziesiąt kroków przed sobą widzi ona już las, musi jeszcze tylko przejsć most, który przez rzekę prowadzi.

Nim go jednak jeszcze osiągnąć może, słyszy ona od strony wsi zbliżające się tętent kopyt konnych. To bezwzględnie przeladowcy, którzy na ślad jej przyszli. Chroni ona się więc napowrót w krzak, ciągnące się wzdłuż wybrzeża rzeki i chowa się w nie.

W kilka minut później przejeżdża tuż obok niej czterech jeźdźców konnych, z których aważ ostatni na chwilę się zatrzymują.

Olga słyszy i poznaje teraz wyraźnie głos Kurta, który do towarzysza swego mówi:

— Wie pan, panie Ritter, to niemożliwe, aby ona przejsć most przejsć mogła nieostrzeżenie. Tam przecież ludzie nasi na straży stoją i byłoby ją przyłapali.

— Czy nie ma tu innej jakiejś ścieżki, przez którąby rzekę przejsć można było? — pyta Ritter.

— Nie o tem nie wiem! Gdyby zaś była to mogłaby ona rzeczywiście niepostrzeżenie do lasu się dostać.

— Musimy się od naszych ludzi o tem do wiedzieć — decyduje Ritter i woła na jednego z jeźdźców.

— Co pan komisarz rozkaza? — pyta zawołany, który jest podwładnym Rittera.

— Jedź pan zaraz do wsi i zwołaj naszych ludzi — rozkazuje Ritter. — Przysięgam ci ośmiu z oich tutaj, a reszta niech się rozdzieli i przeszkuta wybrzeża rzeki. Niech się też wszyscy zaopatrzą w pochodnie i latarki.

Wysłuchawszy przelozonego, odjeżdża ajent ponowny galopem.

W parku jej także nie znaleźli — mówi teraz Kurt dalej. — Lecz ja nie daję jeszcze za wygraną. Musimy ją przyłapać! Ja nie zsiadam pierwsi z siodła, nim jej nie będę miał w swej mocy.

Ze wsi zbliżają się teraz galopem dwaj jeźdźcy z pochodniami w ręk.

Oto pan hrabina — mówi Ritter i wyjeżdża naprzeciw niego Kurt jedzie za nim i 20 kroków, może od kraków, w których Olga schowana, stała się w czwórce i zaczynają się żywa naradzać.

Olga widzi, że się znow w największem niebezpieczeństwie znajduje. Widzi ona przy świetle pochodni wyraźnie postacie swych wrogów. Krzaki zaś, w których ona schowana, nie są gęste i jeżeli oni się tylko o kilka kroków do niej zbliżą, to ją zoboczyć muszą.

Jest ona jakby sparalizowana ze strachu. Musieli oni odkryć, że ona się z zamku wydostała i odgadnąć drogę, którą ona obrała.

Z rozmowy Kurta i towarzyszy jego widzi ona, że o wydostaniu się stąd mowy nie ma, bo brzeg rzeki i most jest strzeżony i pochodniami oświetlony.

wzruszeniem młodego porucznika — to szesere gorące zajęcie się nieznana, oboją dziewczyną, świadczy o anielskiej dobroci wlaćczyńni potężnej Rosji. Spiesz, by spełnić dany rozkaz.

To rzekłszy, odszedł czempredę, a carowa weszła do czołna i pochyliła się ze współczuciem nad bezprzytomną.

— Tak, ona żyje jeszcze! — zawołała z niewymowną radością — słyszę bicie jej serca. Nieszczęsna, jak ona wpadła w te łaki, me wody Newy? Czy dobrowolnie chciała rzucić brzemie życia, a dopiero spotkawszy się ze śmiercią oko w oko, pożałowała nagle życia, czy też może stała się ofiarą potwornej jakiejś zbrodni?

— Ach, młodzi! — ozwał się głosik srebrny księżniczki Olgi, która z siostrzyczką Mariją zbliżyła się do czołna — jakże piękna jest ta pani! —

— Ona o wiele piękniejsza od miss Gunter. Kochana młodzi, daj ją nam za towarzyszkę. Ona by się pewno tak wesoło z nami bawiła.

Papa idzie — zaszczębiotała nagle mała Marija — a z nim stryjasek Włodzimierz i ten oficer, so mu zawsze i wszędzie towarzyszy.

Sergiusz Panin — szepceja machinalnie carowa i cieni niechci przeliznął się po marmurowem czele — także jeden z demoiów, którzy samem technieniem swem mrozą atmosferę Carskiego siola.

Cyż z tliwym uśmiechem zbliżył się do dzieci i zony, lecz nagle stanął, jak skamieniały. Spostrzegł bowiem w tej chwili dopiero, że żona kłęcz nad nieruchomym ciałem młodego dziewczyny.

— Co to ma znaczyć. Najjaśniejsza Pani? — zawołał równie zdumiony wielki książę Włodzimierz. Obawiam się Najjaśniejsza Pani, że znowu cię widzę w roli miłosiernej samarytanki.

— W istocie, nie mylisz się, wielki książę — odpowiedziała z godnością carowa, a zwracając się do męża, ciągnęła dalej z gorąskowym wywołaniem.

Wyobraź sobie, Mikołaju, przechadzając się z dziećmi, spostrzegłem to nieszczęśliwe dziewczę, walające na falach Newy ze śmiercią. Gdyby nie porucznik Grancow z gwardji pałacowej, który nadszedł właśnie i pospieszył na pomoc, naraziłbym własnego życia, ta istota miluchna leżałaby już martwa na dnie rzeki.

— Lecz kto ona, wszakże jej nie znamy — rzekł zaniepokojony car. Trzeba by najpierw zbadać tę sprawę.

Gdyby się nie była tu zatrzymała, byłaby z pewnością tym leżniem na moście w ręce wpadła i została aresztowaną.

Co teraz począć? A tam po drugiej stronie rzeczki leży las, do którego dostać się byłoby dla niej tyle, co ożyłskac wolność.

Lecz właśnie w tem miejscu nie można nawet myśleć o przeprawie, bo woda tu okropnie głęboka i rwąca. Musiałaby ona utonąć.

Nie wierzy ona też w to, że Foebren jeszcze na nią czeka. Będzie on myślał, że ona już stracona i sam się przynajmniej uratuje. Najlepszy dowód, że służący jego nie wrócił.

Podczas gdy Kurt, hrabia i Ritter wraz ze sługąym niosącym pochodnie jeszcze w pobliżu jej stoją, dochodzi ich od strony mostu okropny krzyk. Nie widzą oni w ciemności tak daleko, domyślają się jednak, że tam musi być jakaś gwałtowna walka.

— Co to być może? — woła Kurt. — Czy tę piekielną babę może tam przyłapali?

I nie zlekakajac, pędzi on w stronę mostu, a hrabia Egon i Ritter ze sługąym za nim. Obok mostu widzą oni tylko dąko poruszający się tłum ludzi.

— Co tu się stało? — woła Kurt, wstrzymując dziko wierzącego konia. — Kogoście tu przyłapali?

Wreszcie widzi on, że kilku mężczyzn między którymi jest żandarm i stróż nocny wioski, przytrzymuje gwałtem jakiegoś człowieka, który si rozpaczliwie wydziera. Światło pochodni pada teraz wyłącznie na całą tę grupę.

Kto jest ten człowiek? — pyta hrabia Egon zdziwiony. — On przecież nosi liberie.

— Przyszedł on z lasu — odpowiada żandarm. — Wydawał mi się podejrzanym, więc go przytrzymałem. Lecz on chciał gwałtem uciec i okropnie się z nami borykał.

Kto wy jesteście — przemawia hrabia ostro do uwiecznionego. — U kogo służycie?

Wieżni milczy i dalej rozpaczliwie się wyrwa i broni. Z twarzy jego bije obawa i upor.

Żandarm łapie go za szyję i trzęsie nim energicznie.

Odpowiedzcie panu hrabinie — krzyczy on, lecz i to nie pomaga.

Ritter zeskakuje z konia i zbliża się do niego obserwując go bacznie.

Czy go tu nikt nie zna? — pyta on. — Pogwieta mu dobrze w twarz.

Sługą zbliża się z pochodnią do niego i badawczo mu się przypatruje.

Ach, to ten sam człowiek, co dziś był w zamku z listem do pani hrabiny — woła on. — Widziałem go, jak do zamku wjeżdżał.

O, co za świetna złołycz! cieszy się Ritter i pyta zwracając się do sługącego barona Foebrena, bo on to jest.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Graciano de Oliveira
operator - akuszer
Leczy masażem elektrycznym, reumatyzm, neuralgię i paraliż. Bada nos, uszy i gardło.
Przy ul. 15 de Novembro 93 na piętrze nad sklepem Teli. Telefon 575.

— Donoszą z Włoch, że senat włoski nie zatwierdził czterech senatorów, mianowanych przez króla Emanuela III na wniosek prezesa ministrów Mussoliniego. — Jest to wypadek, jaki się jeszcze nigdy nie zdarzył w historii Włoch. Dzienniki włoskie tłumaczą to stanowisko senatu, jako ostrzeżenie dla przyszłych rządów, aby wybierały do Senatu ludzi prawdziwie i ogólnie poważanych.

— W dzymie zmarł sławny kompozytor włoski Giacomo Puccini, twórca wielu prześlęicznych oper, między innymi opery „Tosca”, „Madame Butterfly” i „Bohemia”. Puccini był kompozytorem światowej sławy. Jego opery grane były z ogromnym powodzeniem prawie we wszystkich stolicach i większych miastach całego świata.

— W połowie grudnia br. ma być podpisany układ emigracyjny między Włochami i Kanadą. Zaraz potem emigracja włoska w znaczniejszych rozmiarach zwróci się do Północnej Ameryki, pierwsze znaczniejsze grupy emigrantów włoskich wyjadą do Kanady w pierwszych dniach lutego.

KRONIKA KRAJOWA

Z Kurytyby.

— **SMUTNE ZAJSCIA W INTERNACIE PARANSKIEGO GIMNAZJUM.** Od dłuższego czasu kilku uczniów internatu paraskiego, przebywających w internacie tegoż gimnazjum, znieważało stale przechodzących tamtędy księży. Ci jednak, litując się nad brakiem wychowania tych ubogich duchem i wielce obiecujących młodzieńców, znosili w milczeniu te zniewagi. Nie puścił ich jednak planem przechodzący przed kilku dniami franciszkanin ks. Innocenty, biskup nominat na jedną z diecezji w stanie Minas Geraes i zwrócił się z zażaleniem do dyrektora gimnazjum Dra Lysimaca da Costa. Rezultat był taki, że grono profesorów gimnazjum, po przeprowadzeniu śledztwa, postanowiło wydaląc z gimnazjum kilku z tych obiecujących młodzieńców. Tu ze smutkiem dodać musimy, że pomiędzy tymi młodzieńcami było także dwóch Polaków, za których się dziś wstydić musi cała kolonia polska.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, pan prezydent stanu Dr. Munhoz da Rocha, za wstawieniem się samego księdza biskupa nominata i innych wpływowych osób, orzeczenie grona profesorów złagodził, zamieniając wydalenie na lżejsze kary, a to dlatego, aby za wybryki młodych nie cierpieli ich niewinni rodzice, a także aby nie psuć przyszłości tych młodych apostołów niewiary i prawdziwego postępu. Można ta nauka posłużyć za przykład innym uczniom i wstrzymać ich od podobnych wybryków „postępowych”.

— **LOKI KTÓRE OTRZYMAŁY DYPLOM NAUCZYCIELSKI PO UKOŃCZENIU SZKOŁY NORMALNEJ.** Dnia 30 listopada br. po ukończeniu Szkoły Normalnej i po złożeniu przepisnego egzaminu otrzymały dyplom na nauczycielki panny: Haydée Niklewiczówna, Helena Witostawska i Urszula Kowalska.

Z Parany.

— **SMIERTELNY WYPADEK W S. MATEUSZU.** Dnia 25 listopada br. wskutek nieszczęśliwego wypadku utracił życie kolonista polski Daniel Potokowski. Gdy po-

powrócił do domu Potokowski odpiął pas wraz z rewolwerem, rewolwer upadł na podłogę tak nieszczęśliwie, że wypalił, a strzał ugodził Daniela i zranił go tak ciężko, że tenże wskutek rany i krwotoku wkrótce życie zakończył.

Z Rio de Janeiro.

— **ECHA REWOLUCJI.** Dziennik kurytybski „Diario da Tarde” z dnia 1 grudnia br. donosi, że w Rio de Janeiro usiłowano jeszcze raz wywołać rewolucję jednak dzięki energicznemu zarządzeniem marszałka Carneiro de Fontoura, szefa policji federalnej zdołano na czasie wykryć i uwięzić wszystkich spiskowców i w ten sposób wybuch rewolucji udaremnić. Uwięziono wielu oficerów, między nimi także generała Franciszka Seroa da Motta. W niedoszłej rewolucji miały wziąć udział następujące wojska: 15 pułk kawalerji, kompanja wozów atakujących i część szkoły wojskowej.

— Z Montevideo donoszą, że porucznik Cascardo, który należał do zbuntowanego garnizonu okrętu wojennego „São Paulo” i jego towarzysze w liczbie 120 postanowili utworzyć kolonję rolniczą w Urugwaju lub Argentynie.

Oprócz tych marynarzy pozostaje jeszcze 130 zbuntowanych, którzy w koszarach straży ogniowej oczekują na zajęcie, o które stara się dla nich urugwajski minister dla handlu i przemysłu.

— Z Porto Alegre donoszą, że wojska rewolucyjne, które znajdowały się w S. Luiz, zaatakowały wojska legalne w Tupacretan i zostały prz. z nie pobite. W bitwie tej utracili rewolucjoniści 30 zabitych, a wielu zostało rannych. Wojska legalne miały jednego zabitego i 5 rannych.

— **SPRAWA LEKARZY ZAGRANICZNYCH W IZBIE DEPUTOWANYCH.** Komisje zdrowia publicznego i oświaty Izby deputowanych w Rio de Janeiro zebrały się przed kilku dniami celem dokładnego przegłędzenia projektu, regulującego wykonywanie zawodu lekarskiego przez lekarzy zagranicznych. W komisjach tych wytworzyły się dwa obozy, z których jeden żąda surowych zarządzeń co do wykonywania praktyki lekarskiej przez lekarzy zagranicznych, podczas gdy drugi obóz jest za ułatwieniem tej praktyki. Po długich debatach zgodzono się na podpisanie projektu umożliwiającego wykonywanie praktyki lekarskiej przez obcokrajowców ale pod pewnymi, ściśle określonymi warunkami.

— **WYCOFANIE NOT BANKOWYCH.** Izba administracyjna Kasy Amortyzacyjnej w Rio de Janeiro na posiedzeniu dnia 6 listopada b. r. postanowiła nie przedłużać do dnia 31 grudnia 1925 terminu wycofania bez potrącania następujących not bankowych:

5\$000 estampy 16-a, 100\$000 estampy 11-a, 200\$000 estampy 11-a i 500\$000 estampy 9-a i 11-a.

Wobec tego poczynszy od 1-go stycznia 1925 będzie od tych not stracone: 2 proc. w pierwszym ćwierćroczu, 4 proc. w drugim ćwierćroczu, 6 proc. w trzecim ćwierćroczu, 8 proc. w czwartym ćwierćroczu, 19 proc. w styczniu 1926, a w następnych miesiącach po 5 proc. więcej za każdy miesiąc, a to zgodnie z dekretem N. 6711 z dnia 7 listopada 1907 wydanym w wykonaniu ustawy z dn. 16 października 1886 N. 3313.

Sao Paulo.

— **DWA BRATOBÓJSTWA I SAMOBÓJSTWO.** Przed kilku dniami rozegrała się krwawa scena w miejscowości Espirito Santo między dwoma braćmi Aldamirem de Souza Leitão i Józefem Felício de Souza, w której ten ostatni życie postradał. Po dokonaniu bra-

tobójstwa Aldamiro następnie sam sobie życie odebrał.

Wzburzona tą straszną tragedją ludność miejscowa nie zdołała się jeszcze uspokoić, gdy miejscowość ta została wstrząśnięta wiadomością o nowym bratobójstwie. A mianowicie Joaquim Machado z przyczyn dotąd nieznanych, zabił także swego brata.

Para

— **NAPAD INDIAN „URUBU”.** Telegrafują z Belem, stolicy stanu Pará, że Indianie z plemienia „urubu” napadli na kolonję Benjamin Constant, w municypjum Bragança i wymordowali kilku rolników i zniszczyli ich zabudowania gospodarcze.

W sprawie Szkoły Średniej im. Henryka Sienkiewicza Związku Polskiego w Kurytybie.

W związku ze sprawozdaniem z egzaminu, odbytego w Szkole Średniej im. H. Sienkiewicza w dniach 28 i 29 listopada b. r., umieszczonem w poprzednim numerze „Gazety Polskiej” otrzymaliśmy od Wiel. ks. proboszcza Trzebiatowskiego list w którym ten czcigodny kapłan dziękuje nam za słowa uznania, a zarazem przypomina nam delikatnie o zasługach Zarządu Związku Polskiego, a szczególnie skarbnika p. T. Porata, położonych około założenia, istnienia i rozwoju tej niezmiernie pożytecznej polskiej placówki. Mielśmy zamiar w najbliższym numerze naszego ciema podnieść te zasługi Zarządu Związku Polskiego, a szczególnie p. Tomasza Porata, który rzeczywiście nie żałuje trudu i starań, aby tylko zabezpieczyć fu duszę, po użebne dla utrzymania Szkoły Średniej. Jednak wobec listu ks. proboszcza Trzebiatowskiego przyspieszamy nasz zamiar i w imieniu wszystkich Polaków, którzy oświatą naszej duszy szczerze się zajmują, serdecznie dziękujemy Zarządowi Związku a szczególnie p. T. Tomaszowi Poratowi, za starania i opiekę, jakimi otacza Szkołę Średnią im. Henryka Sienkiewicza, a zarazem prosimy ich, żaby wobec celowego, niepartijycznego bankotowania Szkoły Średniej, tej placówki, która powinna być popierana przez każdego dobrego Polaka, i wobec reklamowania szkół równorzędnych obcych jak gimnazjum ks. Łazarystów w Kurytybie w roku ubiegłym w którym nawet wykładano język polski, a obecnie szkoły Braci Maryistów, jedynie w celu poniżenia naszej polskiej szkoły Średniej. Wyżali wszystkie swe siły, aby Szkołę tę nie tylko utrzymać i to na poziomie jej zadania, ale także, aby ją z każdym rokiem coraz więcej udoskonalać.

Sprostowanie.

W sprawie odsłonięcia pomnika „Siewcy”.

Wobec notatki umieszczonej w „Lu dzie” z dnia 6 grudnia br. że odsłonięcie pomnika „Siewcy” odbędzie się albo w końcu stycznia albo z początkiem lutego przyszłego roku oświadczam niniejszem że na posiedzeniu odbytem dnia 26 listopada br. na którym obecny był także redaktor „Lu du” ks. Piasecki, Komitet budowy pomnika uchwalił, aby odsłonięcie pomnika „Siewcy” odbyło się dnia 1 lutego 1925, a ile temu się nie sprzeciwi, władze stanowe ze względu na obecne anormalne stosunki polityczne.

Zaproszenie kolonji do wzięcia udziału w tej uroczystości zostanie w stosownym czasie ogłoszone w pismach polskich.

Ignacy Sklarski

Sekretarz Komitetu budowy pomnika

Do sprzedania — DOM —

nadający się na sklep z wielkim magazynem na zb. do 5 ciu alkwrem szekrem Bardzo dobre położenie. Można zrobić wielki majątek. Na dźwięnie sprzeda się sklep z towarami. Miejsce w ście Campina das Pedras 8 km od stacji Araukarij. Właściciel Wilhelm Jeger, Araukaria 5 5

Kurs pieniędzy

Dnia 10 grudnia 1924 roku.

Frank	490	Peso zł.	—
Frank - zw.	1372	Dolar	8:850
Lira	1380	Funt szterl.	41:00



CASA IDEAL

ALBERTO C. ELIAS

CURITYBA — PARANA — BRAZIL
Rua Jose Bonifacio N. 9 (w pobliżu katedry)
Skłau mieści się w tem samym domu jak dawniej obok rzęzi Gormaler

FILIA: Rua 15 de Novembro N. 31

Ogromny wybór obuwia

wszelkiego rodzaju po cenach najniższych

SPECJALNOŚĆ

GAMASZE

Wykonane na wżó trawików do sanurowania

BARDZO PRAKTYCZNE I ELEGANCKIE

UWAGA: Obuwie sprzedaje się pod gwarancją, to jest, gdy się okazuje jakaś nieokładność, czyli niewłaściwość obuwia, odpowiednia winę fabrykacji, to takie małe naprawy wykonuje się darmo.

Fabryka cukierków

„AURORA”

Józefa Kuli.

Wyraha cukierki w najlepszych gatunkach i karmeli owinięte w papier („ballas”) we wszystkich odmianach.

Ulica Martin Affonso nr. 16.

Coritiba — Paraná — Brasil.

Nasiona z Polski

znane są już w następujących stanach Brazylii: Espirito Santo, Goiás, S. Paulo, Parana, Sta Catharina i Rio Grande. — Wszędzie w tych sześciu stanach, czy to na wyżynach czy nizinach gorących, dają znakomite wyniki i uznane są za

najlepsze nasiona

Wszędzie żądamy tylko polskich nasion. Nie kupujmy innych!

Paweł Nikodem Skład nasion z Polski w Kurytybie, Parana, Travessa Zacharias 5

Wytyka kolejną lub pocztą do wszystkich miejscowości wóci w Brazylii

PATRZCIE PAŃSTWO

KLIENT
zadowolony
A
KRAWIEC
również
bo
KRÓJ
DOSKONAŁY
A to dlatego
ŻE UBRAŃIE
WYKONAŁ



JAN FAUCZ

CURITYBA
Avenida Luiz Xavier
N. 11.

Zelazo sztabowe—okucie, narzędzia dla kowali, stolarzy i wszelkich innych rzemiosł, szkło do okien, farby, towary emalowane i fajansowe, drut kolczasty, tańcuchy, Maszyny Rolnicze, jak n. p. plugi, włóki, brony, drapaki, sieczkarnie, młóckarni masne, łopaty, rydle, kopaczki, siekiery, kosy i t. d.

W wielkim wyborze!

Po cenach przystępnych!

CASA METAL

Jose Hauer Junior & Cia.

Curityba — Rua 15 de Novembro N. 44

Dr. Mirosław Szeligowski

Były asystent klinik europejskich
Lekarz i operator
DOKONUJE WSZELKICH OPERACJI CHIRURGICZNYCH I KOBIECYCH
Leczy podług najnowszych sposobów. Bada za pomocą promieni Roentgena.
Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań
krwi na choroby ukryte
Chorych zamiejszcowych przyjmuje na leczenie
w swej klinice
Rua São Francisco n. 25 - Kurytyba

Piwa z browaru
Atlan
przewyższające wszystkie inne

LEKARZE.

Dr. Carlos Moreira
Klinika medyczna chirurgiczna. Specjal-
ność: choroby oczu, uszu, nosa i gardła.
Konsultorium: ulica Marechal Floriano
n. 19. Rezydencja ul. V de Nacar
n. 85. Telefon 383 037

Dr. Carlos Lehner
Operator i akuszer, specjalność choroby
kobiety i pęcherza. Przyjmuje od 8 do
10 i od 2 do 4 godzin wiecz. Przy ulicy
Conceição Barradas n. 111 030

Dr. Espindola
Rezydencja i konsultorium ul. Marechal
Deodoro n. 48. Przyjmuje od 12 do 16
godz. po południu. Telefon 151 030

Dr. Francisco Franko
Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsul-
torium ulica Barão do Rio Branco n. 8
Rezydencja ulica Comendador
Araújo n. 71 01

Dr. M. Izabson
Operator-Akuszer. Specjalność choroby
kobiety i pęcherza. Konsultorium Apte-
ka 1 de Março n. 6. Telefon n. 62. Re-
zydencja Rio Branco n. 78. Telefon
n. 601 08

Dr. Mendes de Araújo
Specjalność: syfilis i choroby pęcherza.
Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsul-
torium Apteka Mineira, Plac Tiradentes
05

Dr. Rudolf Wannecke
Specjalność choroby nerwowe i dzie-
cinne. Dyrektor Centrali instytutu opieki
nad dziećmi przy ul. Alegre n. 3 gdzie
przyjmuje od 10 do 11 i po poł. 07

Dr. Saldania Sobrinho
Klinika dla dorosłych i dzieci. Leczy,
syfilis we wszelkich stadiach prepara-
tem Bismuthodina. Leczy choroby
ostre i przewlekłe jak atrykodynia
i ogólna. Konsultorium: Ul. S. Fran-
cisco n. 64. Apteka Moderna. Rezydencja
Travessa Zacharias n. 12 a 09

Dr. Wilmont Lima
Akuszerka i operacje. Konsultorium Ul.
1 de Março n. 17. Przyjmuje od 2 i po
do 4 i po poł. po południu. Rezy-
dencja ul. Dr. Muncy n. 129. 013

Dr. Jones Netto
Wyjeżdża do chorych w dzień i w
nocy. Przyjmuje od 8 do 10 i od 15
do 17. Konsultorium i rezydencja Plac
Tiradentes n. 54 a. (obok apteki
Steinle) 06

DENTYSTY.

Anna Carmeliano Chica
ul. Emano Pereira n. 43 012

Américo Rimentel
ul. Emano Pereira n. 11 012

Jacek Bromiewicz
Zęby szkodliwe z powodzeniem i bez-
względnie i kauczuk. Flombowanie i
wymykanie bez bólu.
Robota pierwszorzędna. Ceny przystęp-
ne. Przy ul. Kachado n. 8 015

João B. Martins
Ul. Marechal Floriano, n. 102, przy-
jmuje o każdej godzinie. 015

Justo Maciel
Ukończony dentysta w R. Ameryce, z
25 letnią praktyką. Wyrzywa bez bólu,
plomuje po cenie od 50 i wstawia po
cenie od 10\$. Robota gwarantowana.
Ul. Comendador Araújo n. 24 010

Leão Mechin
Przyjmuje od 8 do 11 i od 1 do 5
godziny. Plac Tiradentes n. 10 022

Księgarnie, papiernie i dru-
karnie

Casa de Novidades
Família lustrowane, juchno, zabawki,
kaskady do nabożeństwa, święte obrazy
i statuetki, najrozmaitsze przedmioty
na prezenty. Papierki wszelkich gatun-
ków. Przy ulicy 15 de Novembro n. 55

Wielki Sklep Polski Marcina Szyndy & Ska

Plac Tiradentes N. 19

ma zawsze na składzie: mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, cukier, ryż, sól,
słódzie, sliwki, rodzenki i konserwy owocowe.
Ma również najlepszą kawę mieloną, z własnej fabryki.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach

Kupuje produkty rolne jakoto: kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo itp.

SPEDAŻ NA KOLONIE HUTOWA I DETALICZNA
CENY PRZYSTĘPNE

Posiada filje w Thomaz Coelho i Araukarij

„Cervejaria Cruzeiro”

Najlepszy browar w Kurytybie poleca tu na prowincji
piwo własnego wyrobu po najzyskowniejszych cenach marki
„Cruzeiro”, „Pilsen”, „Pombal”, „Escureinha” i „Beleza”.

Kupuje dla własnej słodowni jęczmień w rozmaitej ilości
i płaci najlepsze ceny.

KURYTYBA - CAIKA POSTAL 108

Apteka „Tiradentes”

Walerego Wiśniewskiego

Plac Tiradentes N. 37

Baczność Koloniści polscy!

W aptece tej, której właścicielem jest Polak, rozmówicie
się w języku ojczystym i znajdziecie rzetelną obsługę.

SWÓJ DO SWÓJ

„A VENCEDORA”

Fabryka karmelków i cukierków różnego kształtu, tań-
szych i droższych owiniętych w papier (banas), malino,
nowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananaso-
wych, truskawkowych, bananowych i innych.

Prócz tych mamy jeszcze inne gatunki słodkiej, nowej
go formatu, które w każdej chwili można kupić po ce-
nach bardzo przystępnych.

Uprasza o Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem,
że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie

Franciszek Lachowski

CORITIBA - Rua Cabral Nr. 53 - PARANA.

Livraria Mundial

Pierwszorzędną zakład drukarski, intro-
ligatoma, linijarki i drukarka ksero-
handlowych. Wybor asortymentu przyrzą-
dów szkolnych. Dla kupców ze znacz-
nym apustem. Ul. 15 de Novembro 52

Casa Schmitz

Wyroby fajansowe, szklane, szkła,
amunicja, Farby i oleje, wszelkie ma-
terjały dla instalacji elektrycznej i lam-
py etc. Plac Tiradentes n. 5 048

Świątynia Słonia

Korzystający likwiduje się wielki wy-
bór obuwia ceny niestychanie tanie
Plac Tiradentes z prawej strony ka-
zidry n. 10 062

ASEKUROWAC SIĘ NA ŻYCIE

Kademy tylko w EQUITATIVE, któ-
re ma swoją filję w Kurytybie przy
ulicy 1 de Março n. 4 A. Superinten-
cent na Parang i Bankier na Kurytybie
Benjamin Ferreira Leite. 051

PIENIĄDZE

wypożyczają się na mały procent
dla hipoteki lub pod gwarancją
sposobów i apolisa. Kupuje się i
sprzedaje domy, ziemię i majątki.
Informacje u 124 owego i directora
de credito Lima przy ulicy Mare-
chal Deodoro n. 38. 026

ADWOKAT.

AZEVEDO MACEDO

DR. MACEDO FILHO
Prowadzi wszelkie sprawy cywilne,
handlowe, kryminalne oraz sierot w
każdej miejscowości stanu Parana. S.
Catharina. Koszt z góry płatne. Bu-
ro Av. Vicente Machado 20. 078

DR. BENJAMIN LINS
Buro Conceição Barradas 181 (063)

DAVID SILVEIRA DA MOIA
2 buro reprezentacji Sierot i Inwalidów
Przy ulicy Marechal Floriano Pexor-
to 2 a. 042

DR. GASTAO FARIA.
Buro Plac Ozoite n. 49. Telefon 628
044

DR. HUGO ANTONIO DE BARROS
Buro ulica Buenos Aires n. 15. Tele-
fon 668 080

DR. OLYMPIA VIEIRA
Buro ulica R. Branco n. 89. Tele-
fon 378 020

Domini Kurecki

Polski Zakład Krawiecki
ulica Alegre n. 5
Wielki wybór materiałów na ubranie
razmownie wyszyte się w rano po
zrobę w 24 godziny.
Robota gwarantowana.
CENY NISKIE

Największy wynalazek dla leczenia syfilisu Elixir 914

uznany przez Narodowy Departament zdrowia publicznego pismem dn 21 lutego
1916 roku, Nr. 26

Zwalcza skutecznie syfilis bez niebezpieczeństwa dla iniekcji. Jest ener-
gicznym środkiem, czyszczącym krew i lekarstwem o wielkiej wartości.
Już przy użyciu trzeciej flaszeczki objawy chorób nawet poważniej-
szych: blamy, fistuły, pryszczki, wrzody i reumatyzm, znikają jakby je ręką
odjął. 95% mężczyzn i kobiet, którzy za czasów kawalerskich choro-
wali na choroby sekretne, choroby te pozostają chronicznymi i to jest
przyczyną, że tysiące kobiet zamężnych cierpią na rozmaite niedomagania
kobiety, nie wiedząc zupełnie, co to choroby są wolało.

3 flaszeczki wystarczą zupełnie do odzyskania waszego zdrowia
i uratowania waszych dzieci od przybyłych następstw

Dla dzieł syfilitycznych jest „ELIXIR 914” najodpowiedniej-
szym lekarstwem, ponieważ nie atakuje wąłki i jest przyjemnym w
użyciu. „ELIXIR 914” nabyć można we wszystkich aptekach i ska-
dach aptecznych w Brazylii.

Główny skład Galvão & Cia. São Paulo, Av. São João 145

Szanowne Panie!

W ciągu 4-eh godzin uwolnić się możecie od kolek macioz-
nych, ier i używać podania „FLUXO SEDATINA”
uznana przez Narodowy Departament Zdrowia Publicznego, pismem dnia 28
czerwca 1915 roku, Nr. 67.

„Fluxo-Sedatina” jest policym znanym produktem leczniczym,
ktorego skutek jest najszybszym w leczeniu niedomagani kobiecych.
Kolk maciocne leczy w ciągu 4-eh godzin. Używany 15 dni przed
porodem, ułatwia porod, zmniejsza bólesci porodowe i kolk, i zabez-
piecza życie kobiet przed następstwami krwotoków, tak częstych przy
porodach. Przy innych chorobach kobiecych „Fluxo-Sedatina”
działa zawsze skutecznie i leczy wszystkie niedomagania kobiece

Zaleca się lekarzom i akuszerkom.

Jedyni depozytariusze:

Galvão & Cia. São Paulo, Avenida São João 145.

Towarzystwa Francuskie Zegluzi Morskiej

„Chargeur's Reunis” i „Sud Atlantique”

regularne odjazdy z portów Santos i Rio de Janeiro
do Hawre i Bordeaux

Komunikacja najszybsza i najwygodniejsza statkami lu-
ksusowymi pospiesznymi, które odbywają podróż ze Santos
do Francji w 15 dniach oraz statkami specjalnie urządzo-
nymi dla emigrantów, którzy znajdują jak najwygodniejsze po-
mieszczenie

Statki mają do dyspozycji kabiny III klasy

Podróż do Polski odbywa się z Santos albo z Rio de
Janeiro do Le Havre a z Le Havre do Gdyni statkiem „Po-
logues”

Najbliższy odjazd do Europy

	Z SANTOS	Z RIO DE JANEIRO
•CEYLON.	—	30 listopada
•ALBA.	6 grudnia	7 grudnia
•GROIX.	—	20
•LUTERIA.	5	6
•HOEDIE.	—	31

Sprzedaz biletów z Brazylii do Polski oraz z Polski do
Brazylii t. zn. (bilhetes de chamada) załatwia i bliższych in-
formacji udziela

AGENT

Ignacy Kasprowicz

Avenida Luiz Xavier 28, Kurytyba.

CASA BICHELS przy ulicy 15 de Novembro N. 70.

Założ. w 1897 przez Alfreda Ernesta Bichelsj

Ma zawsze na składzie wielki wybór kapeluszy dla pań i dzieci,
zabawek, materjałów, przedmiotów włściwie na prezenty, oraz na karnawał.
Warto „przekonać się osobiście o dobroci towarów jako też o niz-
kich cenach”

Handel Polski

w Barro Erichim Rio Gr. 5

Władysław Obroślak.

Nowo sprowadzony wielki wybór towarów meurowych, jakoto: naszy-
dzi rolniczych, kuchennych i wszelkich drobniagów. Kupuje produkta
kolonialne, — płacę wysokie ceny.

Adres: Władysław Obroślak

Barro-Erichim i 410 Grande do Sul

